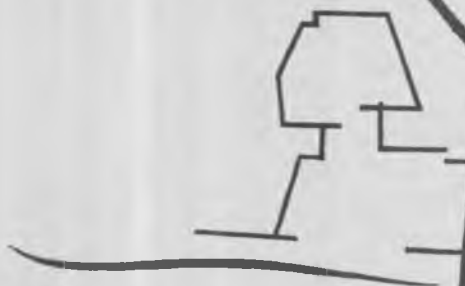


Miesięcznik

MAJ 1938



LOTOS



1370

TRZEŚ ZESZYTU :

	Str.
Mayowie, rasa tajemnicza — Tomira Zori	137
Przewroty w poglądach na wszechświat — Adam Abdank	141
Michał Nostradamus — K. Chodkiewicz	146
Badajmy magnetyzm — Józef Świtkowski	150
Nowoczesna muzyka — K. Chodkiewicz	152
Instytut Terapii Psychiczej — L. Gibson	154
Astrologia ezoteryczna — K. Chodkiewicz	156
Charakterologia astrologiczna — Adamar	161
Przegląd bibliograficzny — Helena Witkowska, J. D. i T. Z.	163
Kronika	167

Warunki prenumeraty „Lotosu“: rocznie 10 zł (w U. S. A. 3 dolary); półrocznie 5.50; kwartalnie 3 zł; zeszyt pojedynczy 1 zł. Konto P. K. O. 409.940 (ważne jest również dawne nasze konto 304.961).

Adres redakcji: J. K. Hadyna, Wisła, Śl. Ciesz. S. P. 22.

Wszystkie wydawnictwa „Lotosu” nabywać można:

w **Krakowie:** F-a Teodor Tomaszkiwicz, ul. Florjańska 30 (wejście w sieni), telefon 118-35, lub w Księgarni S. A. Krzyżanowski. Rynek Gł. 36;

w **Lwowie:** Księgarnia „Mól Książkowy”, ul. Batorego 18;

w **Warszawie:** Księgarnia Sroczyński i Hofman, ul. Marszałkowska 91;

w **Wilnie:** Księgarnia Gebethner i Wolf, ul. Mickiewicza 16 a.

Komunikaty i odpowiedzi Redakcji.

Zauważone ważniejsze błędy drukarskie: Na str. 113, wiersz 14 od dołu — zamiast „Van Hoffie” winno być: Van t'Hoffie. Str. 116, wiersz 21 od góry — zamiast „lub” ma być: lecz oddychamy. Str. 118, wiersz 19 od góry — zamiast „wpływ” czasu ma być: „upływ” czasu.

Już po złamaniu nin. numeru otrzymaliśmy interesujący artykuł M. Wiktora p. t. „Czy historia się powtarza”, w którym autor na podstawie dzieł M. Kemmericha — szczególnie jego „Die Berechnung der Geschichte” — ciekawie nawiązuje do wydarzeń w Niemczech w ostatnich latach. Umieścimy go w nast. numerze.

Cykl artykułów „Wielcy Myśliciele Indyj Współczesnych”, drukowany w poprzednich nrach Lotosu, wyjdzie w ciągu b. m. w osobnej broszurze, poprzedzonej wstępem W. Logi. Broszura ta, wykonana na pięknym papierze ilustracyjnym, zawierać będzie także podobizny: Ramakriszny, Vivekanandy, Ramana Maharshi, Gandhi'ego, Rabindranatha Tagore i Sri Aurobindy. — Cena 1 zł wraz z przesyłką. Wysyłamy tylko na zamówienie.

Za nadesłane nam życzenia świąteczne serdecznie dziękujemy wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciółom.

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ Tow. Parapsychicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie

Redaguje J. K. Hadyna, Wisła, Śląsk Cieszyński.

„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyste strony
to cel...”

St. Wyspiański

Tomira Zori (Besarabja).

Mayowie, rasa tajemnicza

Parę dni temu otrzymałam z Hondurasu niezwykle ciekawe fotografie i wiadomości, dotyczące odkryć, poczynionych przez amerykańską ekspedycję naukową na terenie półwyspu Jukatańskiego, zamieszkałego niegdyś przez tajemniczy lud Inków. Wiadomościami temi pragnę podzielić się z Czytelnikami „Lotosa”, dorzucając garść znanych mi szczegółów ezoterycznych o zwyczajach i religii rasy *Maya*, przechowującej najwierniej wspomnienia i tradycje ładu atlantycznego i pamięć o Królach-Adeptach, Wielkich Synach Słońca.

Tajemnice dżungli.

W samym środku olbrzymiej, zastygłej w bezruchu dżungli, leży miasto dziwne, rozrzucone na przestrzeni 12 mil kwadratowych. Odnalezione niedawno i niespodziewanie przez Lindbergha — leży martwe i ciche, otoczone zewsząd nieprzebytym murem prastarych drzew, jak tyle innych miast królewskiej rasy Inków. Po białych, rozpalonych od żaru słonecznego kamieniach, przesuwają się, jak błękitno-zielone plomyki, jaszczurki niewielkie, zwane *ignana*, o mądrych, trójkątnych łebkach. Prawdziwym cudem jest gród ten, poświęcony bogu Skrzydlatego Węża: Ku-kul-kan. W dużej odległości rozrzuciły się wieńcem: Cozumel, Merida, Beliza, Dzita — wielkie niegdyś ośrodki cywilizacji Mayów. W środku — wspaniałe i potężne metropolisy Synów Słońca — Chicken Itza.

Wielka, ścięta u góry piramida Chicken Itzy goreje bladem złotem nad martwym miastem. Las kolumn w kształcie gigantycznych wężów o wysoko wzniesionych głowach otacza ją dookoła.

Przywieziono tu, do wykonywania prac archeologicznych, potomków potężnej niegdyś rasy, Mayów z Belizy i Cuzko. Pod rozpalonym, jak kula ognista, słońcem rozcierają oto ziarno w „metale” — precudnie rzeźbionych kamieniach, wyrwanych z murów świątyń lub pałaców; cienkie placki pszen-

ne — „tortillas“ pieką na rozżarzonych arkuszach blachy. Pokorni i smutni — siedzą u stóp piramidy, jak cienie dalekiej przeszłości.

Skąd przyszli Mayowie? Bez narzędzi metalowych, bez zwierząt domowych, bez żadnych środków lokomocji; — w jaki sposób wznosili te budowle olbrzymów, wykonywali cudowne rzeźby, przepiękne urny, wazy, posągi z jaspisu i złota?

Skąd przynieśli kult *Zbawiciela Rasy*, na wiele wieków przed Chrystusem? Kult Herosa jasnowłosego, o złocistej brodzie — oni, rasa ciemna i smagła, o skórze brązowej, granatowo-czarnych włosach, pozbawiona śladu zarostu?

Ma Uocoll — Nie wchodzić! Wszędzie rozmieszczono tablice z napisem w języku Mayów, zabraniając wejścia do tych, czy innych ruin, gdyż zarówno Indjanie, jak i Europejczycy niszczą piękne rzeźby i wydobyte z zazdrosnych ramion dżungli budowle. Na sto mil wokół Chicken Itzy wznoszą się kościoły misyjne, studnie i hangary, białą serpentyną wiją się drogi — wszystko budowane i układane z bezcennych, kunsztownie rzeźbionych płyt kamiennych, wydobywanych z pałaców i świątyń stolicy. Dziwne — że się jeszcze tyle ostało. Gród, poprostu, był zbyt olbrzymi, by nowoczesny człowiek mógł go tak od razu zniszczyć.

Miasto na piedestale.

Mayowie — ciemne, szczupłe cienie, o wylękłych, brązowych oczach, dumni są i teraz jeszcze ze wspaniałości swoich miast i sztuki. „Magnifico“ powtarzają ciągle jedno z niewielu znanych sobie hiszpańskich słów. Czyż można sobie wyobrazić, że ludzie tej rasy, posiadający kamienne narzędzia jeno i smukłe mięśnie pod jedwabistą, ciemną skórą, potrafili wykarczować wielkie obszary dżungli, budując rodzaj olbrzymiego wzniesienia, znosząc płyty kamienne z miejsc o setki mil odległych — jak? w koszach, na własnych ramionach? Na Jukatanie ziemia nawet jest luksusem. Nasuwa się przypuszczenie, że chyba, podobnie jak w Egipcie, wielcy „tlapan“ — kapłani Mayów, posiadali moc dematerializowania przedmiotów fizycznych i przenoszenia ich tam, gdzie to było potrzebne; lub też — zgęszczania energii — w materję — — — Mówią o tem stare podania Mayów...

Skąd tu — w tym kraju bezwodnym i pozbawionym rzek, czerpano wodę? „Chicken Itza“ oznacza: „Usta źródła Itzy“. Pełno tu okrągłych „cenotes“ — studzien złobionych, o zawrotnej głębokości. Niedaleko centrum miasta znajduje się studnia olbrzymia, zwana *Xtoloc*, o 200 stopowej średnicy. Słowo to w języku Mayów jest wymawiane: „Sztolók“.

„Nasze *cenotes* nigdy nie wysychają“, z dumą mówią Mayowie. Ież tu musiało być niegdyś gwaru i rozmów, ile flirtów i śmiechu, tu w tem miejscu, gdzie teraz prastare, olbrzymie drzewa „Chicle“ zanurzają w ciemną, do oliwy podobną wodę, splątane frendzle swych czerwonawych korzeni. Woda w *cenotes* jest zawsze na poziomie gruntu, a prowadzą do niej ścieżki wydeptane setkami tysięcy stóp, obutych w charakterystyczne, drewniane sandały Mayów.

Błękitno-zielone *ignana* grzeją się tu na słońcu, złoto-brązowe kobiety o czarnych, lśniących włosach, ujętych w metalową przepaskę, szczupłe, gibkie, czerpią cenną wodę dżungli. W odległych dniach — na małych, pięknie osadzonych główkach, nosiły wodę w złotych, bezcennych dzbanach.

Na olbrzymim, rzeźbionym piedestale zbudowano Chicken Itza — podobne zdaleka do białej, lśniącej w słońcu, czary kwiatu. Na tysiące mil wokół w milczeniu zastygłe stoją ścięte, białe piramidy Mayów, kolumny, świątynie, grobowce podziemne, pełne mumij, dziedzince do gry w piłkę, wieże astronomiczne. Chicken Itza — to jedno ze stu miast rasy Mayów.

Prof. Silvanus Mozley z Instytutu Carnegie'ego odnalazł niedawno cudną, białą świątynię wojowników, ozdobioną tysiącem kolumn w kształcie olbrzymich wężów. Na wielkiej piramidzie, tuż obok, wznosi się odnowiony obecnie Chram Skrzydłatego Węża — na 150 stóp ponad szczytem piramidy.

Niczyja kraina.

Dziwnym narodem byli Mayowie: opuszczali często swe osiedla i wędrowali włąb puszczy nieprzebytej, by zakładać nowe. Zagadką jest, w jaki sposób odbywali te wędrowki, nie posiadając wcale zwierząt jucznych.

Na mapach Ameryki miejsca niegdyś przez Mayów zamieszkałe znaczą się poprostu białymi plamami. Wielkie, niezbadane połacie kraju: Quintana Roo, Campeche, Merida, Cayo, Yaxa, Honduras. Przed Lindberghiem — nikt tu nie był. W Yaxa wznosi się jedna z największych piramid na 200 stóp wysoka. Nosi nazwę *Tikal* = „miejsce głosów“. Mayowie opowiadają, że dawni mieszkańcy tego grodu powracają tu, ile razy zapragną; że dość tylko posłuchać, jak w duszne noce jukatańskie wchodzą po szerokich stopniach — kapłani i wojownicy — na szczył *tikal'u*. I tam radzą i rozmawiają o losach potężnego niegdyś państwa. Stąd nazwa „Miejsce głosów“.

Nieco dalej położone jest *Uaxactum* — jedna ze stolic (Mayowie zmieniali je często). Grupa piramid wynurza się pośród ciemnej zieleni dżungli. Na jednej z nich — obserwatorium astronomiczne. Tu wykonywali kapłani swoje zadziwiające wyliczenia matematyczne, wykreślając czas zaćmień z taką samą ścisłością, jak nowocześni astronomowie.

Zwolna otwiera swe tajemnice zamarłe serce krainy Mayów. Kryje je dżungla i pustynia Bacalar i skały Tulum i Nakum, wznoszące się między ruinami Koba i Chicken Itza.

Przeciętna wysokość budowli w Itza równa się wysokości 10-piętrowych gmachów. Ileż tu się musiało odbywać igrzysk i festynów, uroczystości i obchodów! I jak nieskończenie głęboką jest tragedia tego narodu, który uchodzić musiał w głąb dżungli przed hiszpańskimi najeźdźcami.

Wszędzie, w pobliżu martwych miast Mayów znajdują się szerokie *aquados* — zbiorniki wody deszczowej, wyłożone płytami kamiennymi. W dżungli jukatańskiej — poza *ignanas* — niema żadnych zgoła zwierząt, ale za to bogactwo niezmierzone barwnych ptaków i miliony olbrzymich motyli.

Istnieją przypuszczenia, że szczerp Tlavlów pierwszy przywędrował do Ameryki Połudn. po wielkiej katastrofie atlantycznej. Wskazują na to najstarsze nazwy miejscowości: Tlalpam, Tlaxala, Tlachapa, Tlapacoya i t. d.

Tlavlowie jednak poszli dalej na Północ, podczas gdy emigranci z rasy Maya osiedli na Południu, zakładając osiedla i grody o architekturze śmiałej i pięknej.

Najciekawszym motywem ornamentacyjnym Mayów jest stylizowana*) twarz ludzka. Szczegółem zastanawiającym jest długa, dość szeroka trąba

*) Zobacz rysunek na stronie 160.

w miejsce nosa. Ten sam motyw tajemniczy spotykamy na rysunkach dwóch najstarszych ksiąg Mayów, które konkwistadorzy hiszpańscy przywieźli ze sobą do Europy. Jedna — to „Codex Peresianus“, znajdująca się w Paryskiej „Bibliotece Narodowej“; druga — jest w Dreźnie. Poza całym szeregiem zupełnie nieodgadnionych, a kunsztownie wykonanych rysunków — są tam szematyczne wykresy straszliwej broni Mayów: *tunkiel* — broń zabijająca napięciem wibracji dźwiękowej, i broń uśmiercającą barwą. Wyjaśnień i napisów w języku Mayów, w które zaopatrzone są obie księgi — nikt dotąd nie odcyfrował.

Wierzenia Mayów.

A teraz — słów parę o ezoterycznych wierzeniach Mayów, przechowywanych w archiwach tybetańskich ośrodków ezoterycznych, a zwłaszcza jednego z nich, czynnego i na terenie Europy.

Księgi Mayów (pisane na jednym o olbrzymiej długości arkuszu, składanym na kształt wachlarza) mówią, iż przyszli oni z odległego i pośród wód położonego kraju *Atl* po straszliwej katastrofie, która kraj ten dotknęła. Że przed osiedleniem się na Jukatanie zatrzymali się i spędzili długie lata w „Krainie Niskiego Słońca“. Zachowali wspomnienia o Wodzu, który nauczył ich pisma i budownictwa, i dał religję *Słońca* i *Gwiazd* a *Wtajemniczony* ów, o słonecznej brodzie i włosach, o żrenicach „barwy nieba“ nosił imię *Itzamna*. Mayowie wierzą głęboko, że wróci jeszcze, by wyzwolić lud Synów Słońca i wznowić ich dawną potęgę.

Podzieleni na kasty, tworzyli je sami na podstawie badań psychoanalitycznych i astrologicznych. Kapłani uznawali cztery podstawowe typy ludzkie. Cechy charakterystyczne każdego z tych typów zasilali i rozwijali w sposób sztuczny. Jednym ze sposobów, którymi się posługiwali — było specjalne kształtowanie czaszek, nadające im formę właściwą danemu typowi. Mumje Mayów wykazują cztery typy czaszek: stożkowe, kwadratowe, podłużne i okrągłe.

Jak wiemy, Hiszpanie niszczyli wszystkie zabytki kultury Mayów, starając się jednocześnie o całkowite wyniszczenie narodu. Ale prastare tradycje ezoteryczne Mayów i wiedza przetrwała do naszych czasów, dzięki ośrodkowi okultystycznemu, znanemu adeptom pod nazwą IBEZ. Słowo to jest kryptogramem.

I teraz jeszcze nędzni potomkowie wielkiej rasy, Mayowie z Campeche i Uoxum, urządzają co cztery lata święto ku czci Słońca, zwane *Jntizajani*. Rozpoczyna się święto z chwilą wschodu Słońca, zapalającego ogień święty na złotym ołtarzu. Z podziemi przynoszoną zostaje mumja ostatniego króla-męczennika *Atahualpy* — ostatniego syna Słońca, i odczytany fragment ze starej księgi świętej. Ustęp ten brzmi: „W szóstym roku *Kan*, 11-go *Mulac*, w miesiącu *Zac*, zaszło straszliwe trzęsienie ziemi w krainie *Mu-Atl*. Po dwukrotnym wynurzeniu się, pochłoniętą została w końcu przez wody. Zatonęło wówczas 10 krajów rozległych na 8060 lat przed napisaniem tej księgi.“*)

*) Zobacz w „Ewolucji ludzkości“ K. Chodkiewicza rozdział 10 części III p. ł. „Zmierzch Atlantydy i emigracja Atlantów“, str. 188 i dalsze. (Przyp. red.)

Przewroty w poglądach na wszechświat

Dokończenie.

Trzydzieści lat, które ma za sobą teoria względności, nie są wystarczającym okresem dla jej rozbudowy. Można mieć podziw dla ogromu pracy, jaka pod jej wpływem zawrzała we wszystkich poważnych środowiskach naukowych świata, można się zdumiewać nad postępami, których już dokonała, lecz pracę tę należy uważać za ledwie rozpoczętą.

Przedewszystkiem powstała mechanika falowa, oparta na teorii kwantów, opracowanej w swej pierwszej postaci przez Plancka jeszcze przed końcem XIX wieku. W r. 1917 Einstein zwrócił uwagę na jej doniosłość a zarazem zgodność z wymaganiami teorii względności.

W przeciwieństwie do poglądów mechanistycznych, które uważały atom za najmniejszą i już niezłożoną cząstkę materji, mechanika falowa przyjmuje, że w atomie jest jądro, złożone z protonów i są elektrony, obiegające to jądro po drogach zamkniętych, podobnie jak planety obiegają słońce. Te elektrony i protony należy uważać za cząsteczki podobne pęcherzykom mgły i poddane ruchom falowym.

Mechanika falowa bada ruchy falowe tych cząsteczek mgły i oblicza zmiany gęstości w różnych miejscach. Nie uważa więc elektronu za punktcząstkę, lecz za zgęszczenie i miejsce zgęszczenia określa prawdopodobieństwem, a więc wartością średnią. Wobec tego prawa mechaniki falowej są prawami ruchów mgły, jej zgęszczeń, rozrzedzeń i przesunięć a w dalszym ciągu naprężeń, pędów i ciśnień.

We wszystkich atomach elektrony są jednakowe co do swej natury, lecz różne co do ilości. Natomiast jądra atomów różnią się wielkością ładunków elektrycznych i te różnice stanowią o własnościach chemicznych pierwiastków i związków chemicznych.

Ilość elektronów obiegających jądro atomu nazywamy *liczbą atomową*. Te liczby atomowe określają wszystkie własności każdego pierwiastka. W atomie wodoru tylko jeden elektron obiega około jednego protonu stanowiącego całe jądro. Wodór ma więc liczbę atomową = 1. W ostatnich latach odkryto ciężki wodór, nazwany diplogenem, gdzie jeden elektron obiega jądro złożone z dwóch cząsteczek. Jedną z nich jest proton mający ładunek elektryczny dodatni; drugą cząsteczkę nazwano „neutronem“, gdyż ta cząsteczka jest elektrycznie obojętną (neutralną). Atom helu ma liczbę atomową = 2. W nim dwa elektrony krążą około jądra złożonego z dwóch protonów i dwóch neutronów.

W atomie węgla, pierwiastka tak ważnego dla życia roślin i zwierząt, sześć elektronów obiega jądro, w którym oprócz 6 protonów jest jeszcze 6 neutronów.

Budowa jąder atomowych dalszych pierwiastków przedstawia się w sposób podobny. Mianowicie pewna, ściśle określona dla każdego pierwiastka ilość protonów o ładunku elektrycznym dodatnim, równoważy się z taką samą ilością krążących kolo jądra elektronów naładowanych ujemnie. Obok

protonów jest w jądrze pewna ilość neutronów, która wpływa na ciężar atomowy pierwiastka, lecz nie burzy jego równowagi elektrycznej.

Największym tryumfem nowoczesnej fizyki jest zdobycie możliwości rozbijania atomu. Badania Curie-Skłodowskiej, jej męża i innych fizyków (Rutherford i Soddy) wykazały, że atomy najcięższe rozpadają się w sposób samorzutny na atomy prostsze, a *rozpad ten dokonywa się jako promieniotwórczość*. Istotą tego promieniotwórczości jest wyrzucanie z wnętrza atomu bądź protonów bądź neutronów, lub też jednych i drugich. W ostatnim wypadku wyrzucane cząstki są jądrami helu.

Oprócz tego rozpadu „samorzutnego“ można doprowadzić atomy do rozpadu przymusowego przez bombardowanie ich cząstkami o wielkiej prędkości. By rozbić jądro, działa nań promieniami Roentgena lub pierwiastków silnie promieniotwórczych: radu, uranu, toru. Działają te promienie jakby niosły pociski wyrzucane z karabinu maszynowego, przyczem niektóre z nich trafiają w jądro atomu i rozbijają je. Rozbity atom staje się innym pierwiastkiem, zwykle nietrwałym, gdyż poszukując swej nowej równowagi, wyrzuca już samoistnie dalsze cząsteczki z siebie.

Czas takiego szukania nowej równowagi może być bardzo długi. Ciała promieniotwórcze, a więc rozpadające się samorzutnie, zaczęły ten proces prawdopodobnie jeszcze wówczas, gdy masa kuli ziemskiej oderwała się od słońca. Tych przemian dotychczas nie skończyły.

Materja jest energją.

Odkrycia promieni Roentgena i promieniotwórczości niektórych pierwiastków dały nam jakby nowe oczy do patrzenia na to, co zwiemy materją i nowe sposoby jej poznania. Mikroskop, z którego tak dumną była mechanistyka, okazał się przyrządem bardzo nieporadnym, gdy idzie o atomy. Wszak najmniejszy przedmiot widzialny przez mikroskop był jeszcze tak ogromny, że zawierał miliardy atomów. Promienie Roentgena oraz promienie wydzielane przez rad, uran, tor, skierowane do rozbijania atomów, pozwoliły nam poznawać skutki tych działań a tem samem pośrednio zbadać same atomy.

Wynikła stąd zmiana zapatrywań na budowę materji i wnioski, że jest ona natury elektrycznej. Materję należy uważać za zbiór cząsteczek naładowanych elektrycznością. Tem samem cała materja jest skupieniem energii, zaś poszczególne skupienia przedstawiają się nam jako bardzo, wielce i niezmiernie złożone grupy, począwszy od drobin aż do ciał niebieskich. Każdy atom w tych grupach przedstawia zaś skupienie energetyczne swoich cząsteczek, które dąży do równowagi, jeżeli na to pozwalają ładunki elektryczne, lub też nie jest w równowadze, gdy zachodzą zmiany w układzie protonów neutronów i elektronów.

Przy tych zmianach układów wewnątrz atomów wyzwala się energia wewnętrzno-atomowa i choć małeńka dla poszczególnego atomu, to jednak, zważywszy ilości atomów, sumująca się na wielkości olbrzymie. Obliczono, że przy zamianie tych atomów wodoru, które się mieszczą w 1 cm sześciennym na atomy helu, wyzwala się (teoretycznie) taka ilość energii, jaka — wyrażona w jednostkach pracy — dałaby 193.000 Kilowat-godzin. Niestety, nie

doszliśmy jeszcze do sposobów, ażeby tę energję ekonomicznie wyzwolić i zużytkować. Chociaż ona w pierwiastkach promieniotwórczych wyzwala się sama, to jednak z powolnością trwającą miljardy lat, a na razie nie znamy metod, któreby pozwoliły zwiększyć prędkość tego wyzwalaania.

Każdemu wyzwoleniu energii z atomu odpowiada zmiana jego masy i w tem tylko znaczeniu dawne prawa zachowania masy i zachowania energii są ważne, jeżeli je złączymy w jedno prawo zachowania masy + energii. Wynika z tego, że sumy wyzwolonej energii i zmniejszonej masy w atomie są ilościami stałymi, zaś energia i masa są dwiema częściami lub odłamami tej samej wielkości.

Związki te stają się jasne, jeżeli wyobrazimy sobie całość atomu jako cyrk, w którego środku latająca pszczoła przedstawia jądro, zaś bliżej ścian obiegające robaczki świętojańskie będą elektronami. Zbliżenie się robaczek do pszczoły będzie równoznaczne z wyrobieniem energii i zmniejszeniem masy. Pierwiałki promieniotwórcze są nawet tak bogate w owe robaczki świętojańskie — elektrony, że mając ich w atomie po 83 do 92, wyrzucają je samoczynnie na zewnątrz cyrku i to nie same, lecz w towarzystwie cząsteczek, odrywanych od pszczoły. Takie marnotrawstwo mści się jednak na nich i oto z biegiem czasu substancja radu zamienia się na skupienie atomów ołowiu, podczas gdy wyrzucone cząstki tworzą hel.

Streszczając powyższe wyniki dochodzimy do przekonania, że materja taka, jakiej wrażenia odbieramy w umyśle, a więc złożona z brył w ciałach stałych lub też ze sztywnych punktów w cieczach i gazach, *nie istnieje w rzeczywistości*. Takie wrażenia były źródłem szeregu złudzeń tem silniejszych, że dziedzicznych od początku istnienia ludzkości, która zawsze usiłowała wtłoczyć „rzeczy“ w przestrzeń i czas, to znaczy nadać rzekomej materji stany rozciągłości i trwania.

Pojmując obecnie dawną materję jako energję, odrzucamy „stany“, a przyjmujemy szeregi zdarzeń. Tem samem znika podział a nawet przepaść między „zdarzeniami poza nami“ a procesami, które się dzieją w naszych umysłach, gdyż te procesy, identyczne z myśleniem, są także zdarzeniami.

Taki wynik, odrzucający dawny świat materji, jest istotną cechą nowego poglądu na wszechświat. *Odtąd świat materji i świat ducha jednoczą się w wszechświecie energii*. To nowe pojęcie energii nie daje się jednakże wtłoczyć w dawne określenie mechanistyki, gdzie energia była tylko *zdolnością do wykonania pracy*, lecz posiada daleko szersze i głębsze znaczenie.

Promieniowanie.

Wyzwolona z atomu energia może oddziaływać na inny atom i wywołać w nim odpowiednie zmiany. Jeżeli nie działa na inny atom, w takim razie jest energją swobodną, biegnącą przez wszechświat jako *promieniowanie*. Cząstki promieniowania nazywamy fotonami i przyznajemy im pewną długość, podobnie jak kulom pędzącym można przyznać pewne średnice. Fotony o wspólnem źródle wyjścia i zbliżonej długości posiadają cechy ruchów falowych, w których ciągi fotonów pędzą z prędkością 300.000 km na sekundę. Ta prędkość pędu fotonów jest wspólną dla wszystkich rodzajów promie-

niowań. Obliczono ją (Römer i Fireau) dla tych promieni, które działają na nasze oko jako światło.

Promienie światła stanowią tylko drobną część dotąd przez fizykę odkrytych i poznanych promieniowań. Nie widzimy takich, których fale są zbyt krótkie, a więc promieni Roentgena, lecz możemy odczuć ich działanie jako rodzaj bombardowania bardzo szkodliwego dla organizmów. Nie widzimy także promieni o długich falach, lecz odbieramy od nich wrażenie ciepła. Promienie o bardzo długich falach wytwarzamy dla celów radjofonji.

Pojęcie promieniowania jako energii fotonów wyklucza istnienie eteru, którego hipotetyczna konieczność dominowała w dawniejszej fizyce. Gdyby bowiem promienie, pojęte jako energia, przechodziły przez eter, to energia ta musiałaby przejść do eteru. A więc ciała gorące, wysyłające promienie ciepłe, musiałyby oddać tę energję na ogrzanie eteru. Tem samym ich temperatura spadłaby do absolutnego zera = -273° , co jest sprzeczne z doświadczeniami.

Energję fotonów mierzymy częstością ich drgań w jednej sekundzie i wyrażamy wedle Plancka ilością kwantów. Przy rozmaitych falach ta ilość jest różna i przedstawiamy ją jako iloczyn czynników, z których pierwszy jest stałym. Określamy go symbolem h , jako stałą Plancka dla promieniowań we wszechświecie. Jeżeli częstość drgań = ν , to otrzymamy element energii ϵ , zwany kwantem z zworu $\epsilon = h\nu$. Kwanty są więc skupieniami energii o pewnych okresach drgań. Promieniowania pozafioletkowe, do których należą promienie Roentgena, mają znacznie większą energję, niż promienie świetlne, te zaś większą, niż promienie pozaczzerwone, ciepłe. Dlatego promienie Roentgena przenikają przez luźniejsze tkanki, a więc przez ciało ludzkie. Użyte zaś do bombardowania atomów, sprowadzają w nich zmiany jądra i elektronów.

Promieniowanie kosmiczne.

Począwszy od r. 1912 fizycy: Hess i Kolhörster, wznosząc się balonami do wysokości kilku tysięcy metrów, zauważyli, iż na elektromierze działają bardzo przenikliwe promienie, które nie pochodzą ani z ziemi ani wyłącznie ze słońca, gdyż w nocy ich działanie jest równie silne, jak w dzień. Dalsze badania fizyków Millikana, Comerona, Andersona, Regenera i i. wykazały, iż źródeł tych promieniowań należy szukać we wszechświecie i stąd powstała nazwa promieni kosmicznych.

Przenikliwość ich jest tak wielką, że przechodzą jeszcze przez sześciometrową warstwę ołowiu i ćwierćkilometrową głąb wody. Nie są jednakowe, raczej składają się z grup promieni o różnej przenikliwości, a tem samym różnej energii. Wiele z nich zostaje pochłoniętych przez atmosferę ziemską, lecz te, które spadają na ziemię, mają jeszcze energję olbrzymią. W każdej sekundzie rozbijają po kilka atomów w każdym centymetrze sześciennym naszego powietrza i miliony atomów w organizmach żyjących a więc i ludzkich. W ten sposób uległy już przemianie i zniszczeniu olbrzymie ilości materji we wszechświecie.

Próby obliczeń energii, z jaką promienie kosmiczne działają na powierzchnię ziemi, dają wyniki imponujące, albowiem w 1 sekundzie 2,5 miljona koni mechanicznych.

Promieniowanie biologiczne.

Gurwitsch i inni fizjologowie rozpoczęli od r. 1923 badania nad promieniowaniem organizmów żyjących: roślin i zwierząt. Istnieje już szereg dowodów, że rozmaite żyjące tkanki wysyłają niewidzialne promienie, które mają charakter krótkofalowych a więc należą do tego samego działu, co promienie pozafioletkowe, Roentgena i kosmiczne. Badanie tych promieni napotyka jednak na ogromne trudności, stoi bowiem na granicy tego, co mogą wykryć dotychczasowe metody fizykalne. Na razie istnienie tych promieni, ich źródła i biologicznych działań daje się wysledzić sposobami biologicznymi, które tylko stwierdzają fakty. Nie ulega wątpliwości, że rozwój tych badań może rzucić zupełnie nowe światło na tak ważną a ciągle nierozwiązaną zagadkę życia.

Jeżeli promieniują atomy, jeżeli wszechświat wypełnia promieniowanie kosmiczne, jeżeli promieniują organizmy żyjące, to uogólniająca myśl ludzka dochodzi do wniosku, że wszystko, co się dawniej zwało materją a co dziś nazwiemy skupieniem energetycznym, dąży do przestoczenia się w tę formę energii, którą stanowi promieniowanie. Końcowym stanem, do którego dąży wszechświat, byłoby zatem promieniowanie rozłożone równomiernie w czasoprzestrzeni. Taki końcowy stan wszechświata będzie stanem doskonałego spokoju, wykluczającego istnienie życia. Tak wygląda zrewidowane przez teorię względności pojęcie entropji.

Sumując wyniki, do których doszła teoria względności, widzimy, że jej odkrycia i zdobycze idą w dwóch kierunkach. Pierwszy: to dziedzina cząstek a więc budowa wnętrza atomów, rozbijanie tychże, zmiany powstałe i badania energii działających i ujawnionych. Tą dziedziną zajęła się mechanika falowa oparta o teorię kwantów i traktująca dawną materję, jako energję. Treść tych wszystkich dociekań stanowi *szczególą teorię względności* a jej przedmiotem jest *mikrokosmos*, czyli świat małości.

Drugą dziedzinę badań stanowi wszechświat. Einstein dał początek rewizji pojęć czasu i przestrzeni i z szeregiem uczonych ustalił nowe pojęcie czasoprzestrzeni, jako czterowymiarowego i zakrzywionego kontinuum. Treść takich dociekań stanowi *ogólną teorię względności*, której przedmiotem jest *makrokosmos*, czyli wszechświat. Przegląd wiadomości o wszechświecie z tego nowego stanowiska doprowadził do ważnej zdobyczy, którą stanowi teoria o ciąglem rozszerzaniu się wszechświata.

Łącznik między szczególną a ogólną teorią względności stanowią badania nad energją, mającą postać promieniowania.

Ważnym bowiem, że okres antropomorficzny w dziedzinie poznawania ograniczał się do rozważań czterech żywiołów: ziemi, ognia, powietrza, wody. Okres mechanistyczny poznał atomy ciał stałych, ciekłych i gazów, badał ich połączenia w ziemskich warunkach temperatur i ciśnień i rozważał wiele rodzajów energii, które badał i stosował jako „siły“.

Okres dzisiejszej fizyki cechuje badanie promieniowań i w tej dziedzinie obiecuje sobie ludzkość odkrycia, o jakich nie marzono w ubiegłym, tak bogatym w postępy, wieku. Wells powiada: „Badania nad promieniowaniem stanowią świt nowego dnia w dziejach ludzkości“. Bragg kończy swą piękną książkę „Światło“ zdaniem: „Mamy zaiste prawo powiedzieć, że wszechświat

utkany jest ze światła, jeżeli słowu — światło — przypiszemy jego pełne znaczenie“.

Zakończmy pytaniem: Czy nowa fizyka przekreśla i odrzuca dawną? Takie bowiem radykalne sądy wyrażają niektórzy. Odpowiada na to Millikan: „W nauce niema rewolucji, są tylko ewolucje, a więc przewroty powolne. Einstein nie wyklucza Newtona, tylko go dopełnia. Mechanika Newtona była odzwierciedleniem faktów doświadczalnych i w tych granicach będzie ona wiecznie prawdziwą. Całokształt teorii Newtona został wcielony do teorii Einsteina“.

K. Chodkiewicz (Lwów).

Michał Nostradamus

4. Język centurji.

Jeśli się bez odpowiedniego przygotowania zaczniemy wczytywać w centurje Nostradamusa, doznamy z początku niemiłego zdziwienia a może nawet dużego rozczarowania. Między poszczególnymi kwadrantami (zwrotkami) nie ma żadnej łączności a całość wygląda — jak powiada jeden z komentatorów¹⁾ — jak mrowisko, które ktoś parokrotnie kijem przeorał, albo jak pogruchotana na drobne kawałki mozaika. Pod względem chronologii opisywanych zdarzeń mamy ten sam obraz. Obok przepowiedni współczesnych Nostradamusowi umieszczone są przepowiednie odnoszące się do czasów i zdarzeń, które miały miejsce w dwieście, trzysta i więcej lat po śmierci wieszczka a także i do zdarzeń z dalekiej przyszłości, których prawdziwość będą mogli dopiero sprawdzić nasi potomkowie. Tak samo sam język działa z początku odstrasząco, tak, że bez dobrego komentarza szkoda się wogóle zabierać do czytania centurji. Język ten jest tylko napozór starofrancuskim. Zawiera on tyle wyrazów obcych, łacińskich, greckich, hebrajskich, że często francuszczyzna prawie się zatracca. Budowa zdania, składnia jest przeważnie łacińska, dlaczego — zobaczymy później. Używa Nostradamus tak ulubionych w tych czasach przenośni, przestawień zgłosek, przestawień liter, odwrócenia słów i posługuje się bardzo często obrazami z mitologii klasycznej i wschodniej, którą znał i doskonale opanował, tak, że każde wyrażenie może mieć dwa lub nawet więcej znaczeń i bez głębokiej znajomości tego języka i sposobów jego użycia, tłumaczenie kwadrantów przedstawia wielkie ryzyko. Przyczynia się do tego również lakoniczność stylu i jego, że tak powiem, stenograficzny układ. Czasem jedno lub dwa słowa wyrażają całą myśl lub zdanie, które w innym i nowoczesnym języku można oddać tylko przez szerokie opisanie. Podam przykłady, które zestawiam według Le Pelletiera (rok 1867) i innych późniejszych komentatorów²⁾:

Le Grand-Chiren — oznacza w danych kwadrantach Henryka IV-go. *Chiren* jest anagramem od „Henri“, które to imię w tych czasach pisane było *Henric*, z łacińskiego *Henricus*.

¹⁾ C. Loog: *Die Weissagungen des Nostradamus*, str. 9.

²⁾ Przy studiowaniu Nostradamusa — wydanie 2-tomowe centurji Anatola Le Pelletiera z r. 1867 jest najlepszym i wszechstronnym komentarzem. Nowi komentatorowie mało tu już dorzucili nowych szczegółów.

Aemathien — oznacza Ludwika XIV-go. Co to znów za określenie i skąd się wzięło? Musimy tu sięgnąć do mitologii starożytnej. Emation był synem Kefalosa i Aurory (jutrzeńki), który otwierał bramę Olimpu Apollinowi, wyjeżdżającemu rano na swym ognistym wozie, by ogrzać i oświetlić pogrążoną w mrokach nocy ziemię. Emationem musi w tych kwadrantach być ktoś, kto wprawdzie sam nie jest bogiem słońca, ale grzeje się w jego blasku i słońce ma jako swą dewizę. Wiemy, że Ludwik XIV nazywał się sam „królem słońca“ (le roi Soleil) i do niego się przyrównywał — i ciekawem jest, że wszystkie kwadranty, w których główną osobą jest Emation, odnoszą się do czasów i osoby Ludwika XIV-go.

Słowo *Capet-esleu* oznacza zwykle Ludwika XVI-go. *Capet* jest to przydomek Hugona, założyciela dynastji francuskich Kapetyngów. *Esleu* jest to słowo starofrancuskie (romańskie) równoznaczne ze słowem *elu*, tj. wybrany. Oznacza zatem to pojęcie króla dziedzicznego, który ponadto jeszcze został „wybrany“ i może się odnosić we Francji tylko do Ludwika XVI-go, który był z początku absolutnym i dziedzicznym monarchą a przy końcu panowania monarchja stała się konstytucyjną. I znów we wszystkich kwadrantach odnoszących się do wielkiej rewolucji francuskiej i Ludwika XVI-go spotykamy określenie *Capet-esleu*.

La Tete rase oznacza Napoleona. Określenie jest jasne. „Ostrzyżona głowa“ to kontrast nowej dynastji cesarskiej, która odrzuciła długie włosy i peruki, które były udziałem poprzedniej dynastji królewskiej Kapetyngów.

Le Boiteux oznacza w przepowiedniach — księcia Bordeaux. I tu znów trzeba sięgnąć do historii. Książę Bordeaux spadł z konia pod Kirchbergiem w Austrii w r. 1841 i wskutek tego upadku okułał. *Boiteux* znaczy kulawy, chromy. Określenie to stale jest używane, gdy chodzi o osobę tego księcia. Jest to jeden z bardzo dobitnych dowodów jasnowiedzenia w przyszłość i okazuje, że Nostradamus widział osoby, o których mówi w kwadrantach. Rozpiętość lat od 1555 do 1841 nie gra tu zupełnie roli. Zobaczmy to zresztą jeszcze później wielokrotnie.

Pod słowami *Le Grand-Neveu* (lub *Nepveu*) oznacza we francuskim bratanka, synowca lub siostrzeńca. Nietrudno tu rozstrzygnąć, że określenie *Grand-Neveu* odnosi się do Napoleona III-go, cesarza Francji (1852—1870, syna Ludwika Bonaparte, który był rodzonym bratem Napoleona I-go, osadzonym przez niego na tronie holenderskim. Jest to zatem bratanek Napoleona, a „Wielki“, bo był też cesarzem Francji.

Poil-crespe stosuje Nostradamus na określenie włoskiego króla Viktora Emanuela II-go. Był to faktycznie monarcha, który miał kędzierzawą brodę. I znów jasnym jest, że Nostradamus musiał tę brodę widzieć, jeśli o niej tak wyraźnie pisze a przytem nie należy zapominać, że król ten panował w latach od 1861—1878, zatem przeszło 300 lat po pierwszym wydaniu centurji.

Garibaldię nazywa Nostradamus, w kwadrantach, w których o nim pisze, zawsze *L'Aspre*. I właśnie, gdy wielki włoski rewolucjonista w r. 1862 podjął pochód na Rzym, został pod *Aspromonte* rozbity przez rządowe wojska włoskie i ciężko we walce raniony. Był przez współczesnych nazywany „człowiekiem z *Aspromonte*“. — I co na to przeciwnicy jasnowiedzenia w czasie?!

Ta niezrozumiałość i dwuznaczność określeń, ten ciemny i zagmatwany styl, nieraz całkiem na wzór znanych wróżb pytyjskich, nie jest w centurjach przypadkowym, ale leżał w zamiarach i planach Nostradamusa. Mówi o tem sam wieszcz w jednym miejscu^{*)} w tym sensie, że „w zabawce tysięcy ciemnych rymów odkrywa i zataja przyszłe zdarzenia z życia wielkich potentatów i długi szereg innych zdarzeń, które to jednak przepowiednie zostaną odkryte dopiero wtedy, gdy dany wypadek uzewnętrzni się w świecie fizycznym.“

Wspominałem już poprzednio, że Nostradamus przepowiedniami swemi chciał współczesnym i potomnym okazać i udowodnić, że ewolucja świata i ludzkości nie jest wypadkowa nieskoordynowanych przyczyn i faktów zewnętrznego życia i działania, ale podlega mądrym kierownictwu wyższych potęg i odbywa się według *planu Bożego*, ustalonego na wieki naprzód dla tej ewolucji. I on ten plan widział w swem jasnowidzeniu przyszłości i obwieszcza nam jego szczegóły. Z drugiej strony znów, jak sam przyznaje, nie-dobrze jest znać przyszłość we wszystkich szczegółach, bo jednostki nieodpowiedzialne mogłyby się przeciwstawiać tej planowej ewolucji i utrudniać jej postęp — i dlatego celowo zaciemnia wieszcz swe przepowiednie dwuznacznością i stylem języka i przerzuca umyślnie chronologiczny porządek kwatrjénów. Przypuszczam również, że obawiał się Nostradamus trochę i o własną osobę. W owych czasach nie było zbyt bezpiecznym przepowiadać królom czy dostojnikom państwowym fakta niemiłe! Wieszcz mógł się szybko sam znaleźć na szafocie lub pod szubienicą. To wszystko razem spowodowało taki język i układ centurji, że niezmiernie trudną, poza małymi wyjątkami, jest identyfikacja zdarzeń omawianych w centurjach, a które mają dopiero nadejść — a całkiem jasno przedstawia się dana przepowiednia, gdy fakt omawiany zajdzie — wtedy widzi się, że został on przez wieszca z najdrobniejszychymi szczegółami odtworzony i opisany.

Badania przeprowadzone przez szereg komentatorów dawnych i nowszych zdają się wskazywać, że Nostradamus wszystkie swe przepowiednie pisał najpierw prozą i to w porządku chronologicznie odpowiadającym biegowi zdarzeń. Naturalnie już i w tej redakcji prozą używał starofrancuskiego języka (narzeczę langwedockie), którym się posługiwał w codziennej mowie i tych wszystkich słów z obcych języków, obrazów z mitologii i figur językowych, o których mówiliśmy. Podejrzewają niektórzy komentatorowie, że pewne ustępy tłumaczył z francuskiego na łacinę i przerabiał znów potem na francuski z zachowaniem brzmień wyrazów i składni łacińskiej. Weźmy wiersz następujący:

„Voiçi la mort qui s'approche.
Ceci est mon cadeau royal et mon testament.“

W przeróbce na łacinę musiało to zdanie brzmieć: „Adhuc mors appropinquat, donum regale legatumque“ — zaś w oryginalnym kwatrjencie otrzymał ten wiersz formę francuską: „Encore la mort s'approche, don royal et légat.“ (Présages, kwatrjen 137.) Jest to jedna z tajemnic zaciemnionego celowo języka centurji Nostradamusa.

Prawdopodobnie w formie prozaicznej przerobił potem Nostradamus te przepowiednie w formę wierszowaną a poszczególne kwatrjenty poprzerzucał

^{*)} List do syna Cezara, § 11.

w czasie, rozbijając ich chronologiczny porządek i wtedy dopiero uznał, że dość już zaciemnił przejrzystość przepowiedni, by uniknąć niebezpieczeństw, o których poprzednio pisałem.

Zachodzi teraz pytanie, czy to celowe pomieszczenie owych prawie tysiąca zwrotek zostało dokonane na ślepo, na los szczęścia, czy też zostały one prosto zaszyfrowane według pewnego ustalonego klucza? Dawniejsi komentatorowie sądzili, że pomieszczenie zostało dokonane na los szczęścia; z nowszych komentatorów jedyny C. Loog stawia bardzo śmiałą tezę, że kwatrujony zostały zaszyfrowane. Przeprowadza na to bardzo ciekawy i bystry dowód, ba nawet twierdzi, że odkrył ten szyfr i może z całą pewnością ustalić chronologię kwatrujonych od początku centurji do ich końca. O odkryciu tem pomówimy w jednym z późniejszych rozdziałów.

Na zakończenie muszę jeszcze zaznaczyć, że identyfikacja kwatrujonych jest o tyle ułatwiona, że Nostradamus na pewne osoby występujące w przepowiedniach, na dane kraje, miasta, okolice a nawet na pewne pojęcia ogólne używa stale jednych i tychsamych określeń. I tak np. Francję nazywa stale „Le Temple“ — pochodzi to od łacińskiego *templum*, co w starołacińskim oznaczało horyzont nieba a ponieważ Nostradamus, jak sam podaje, spisywał swe przepowiednie siedząc przy oknie w porze nocnej i patrząc w gwiazdzie niebo Francji — nazywa tę Francję niebem. Paryż określa mianami: La Grande Cité, Babylone, Mesopotamie, albo Le 48e degre. Pierwsza i druga nazwa wywodzi się od wielkości stolicy, Mezopotamią nazywa Paryż przez analogię położenia geograficznego: *mesos potamos* = między dwoma rzekami. Iak Mezopotamja leżała między Eufratem a Tygrysem, tak i Paryż leży między Sekwaną i Marną. Ostatnie określenie odpowiada położeniu Paryża pod 48° szerokości geograficznej północnej. Francuzów nazywa: Le Grand Peuple, les Gallots (od łac. Gallus — kogut) i les Celtes.

Włochy nazywa Le Ciel (włoskie niebo) albo la Balance (od astrologicznego znaku Wagi, któremu Włochy mają podlegać. Rzym wie la Cité Solaire (metropolja chrześcijaństwa, w której skupiają się promienie wiary) lub le Milieu du monde (centrum kościoła uniwersalnego). Włochów określa jako les Liguriens (od Ligurji) albo Troyens (Trojanie — Eneasza przywędrował do Italji z Troji).

Ciekawe są określenia Anglji. Mamy tu nazwy: le Panpotent des mers (*pán* — *potens* = potężna na morzu), Neptun, les Isles (wyspy tj. Anglji i Irlandji). Arcyciekawem jest to, że w czasie, gdy Nostradamus pisał swe przepowiednie, nikomu w Europie się jeszcze nie śniło o potędze morskiej Anglji — władczynią mórz była wtedy flota hiszpańska. Anglików nazywa les Tamins, jest to skrót z Tamisiens, tj. mieszkających nad Tamizą.

Bardzo ciekawe jest określenie Polski. Nazywa Polskę la Grande Pesche. Greckie słowo *pešsikos*, lub *pešseutikos* oznacza kostkę do gry. Nazwa ta jest metaforą zamiast la Grande Joueuse, tj. „Wielki Gracz“. Jest to aluzja do wybierałości naszych królów, do wielkiej gry, jaką w tym kierunku prowadziliśmy. Pozatem jednak o Polsce mówi bardzo mało i zajmuje się nią zaledwie w kilku kwatrujonych.

Przykłady te dadzą czytelnikom dość dokładny obraz języka i układu centurji, których wiarogodnością zajmiemy się w następnych rozdziałach.

Badajmy magnetyzm

Leczenie magnetyzmem zaczyna — wespół z leczeniem ziołami — wchodzić znowu w „modę“. Zajmują się nim coraz powszechniej nie tylko ludzie prywatni — chorzy i zdrowi — lecz także doktorowie medycyny, których nie zadowala leczenie nowoczesnymi środkami chemicznymi i zastrzykami. Mamy zatem „renesans“ magnetyzmu żywotnego, czyli mesmeryzmu, a godne uwagi jest to, że mimo upływu niemal dwóch wieków od czasów Mesmera do dziś nie wiemy, czym jest magnetyzm.

Zajął się tem zagadnieniem m. i. L. Deutmann, lekarz praktykujący w Hadze, i umieścił w czasopiśmie „Zeitschrift für Parapsychologie“ (1932, str. 250) wyniki swych badań. Jakkolwiek — mem zdaniem — sprawy nie rozstrzygnął, badania jego zasługują na przytoczenie jako wskazanie drogi, po której dalsze badania pójść mogą. Przytaczam tu szczegóły najważniejsze z jego sprawozdania:

„... Wziąłem laskę laku i w rękawiczce gumowej próbowałem, czy przyciąga dwie igły, jedną wiszącą na nitce lnianej, drugą na jedwabnej; igły pozostały nieruchome. Położyłem potem laskę laku na płatku jedwabiu, zdjąłem rękawiczki i magnetyzowałem ją głaskami rąk bez dotykania. Ująłem następnie laskę przez rękawiczkę i zbliżyłem do zawieszonych igieł; przyciągała obie, a nawet przyciągała wolny koniec nitki lnianej, ilekroć laskę zbliżyłem, nitki jedwabnej jednak nie przyciągała.

„Gdyby tu działała elektryczność, powinnaby po przyciągnięciu odpychać igły i nitkę; a tak nie było... Powtórzyłem te same doświadczenia z kulkami z rdzenia bżowego, zawieszonymi na nitkach zamiast igieł. Laska laku po namagnetyzowaniu przyciągała te kulki, ale ich potem nie odpychała. Szyba szklana, wsuwana między laskę laku a kulki, osłabiała przyciąganie, a nawet je niszczyła; podobnie działał papier. Jest tu zatem elektryczność, gdyż laska laku, natarta wełną, wywiera takie samo działanie...“

Laska ebonitowa wymagała aż kilkudniowego magnetyzowania, nim zaczęła słabo kulki przyciągać. Laska szklana nie dała się namagnetyzować; gdy jednak przez godzinę potrzymałem ją w ręce bez tarcia, przyciągała kulki temi miejscami, które przedtem stykały się z dłonią. Jednakże magnetyzm szybko ze szkła uciekał.

„Jeżeli to była elektryczność, którą w laku wzbudziłem magnetyzowaniem, to widocznie musiała mieć cząsteczki drobniejsze, niż elektryczność zwykła, skoro uciekała po nitkach i nie odpychała kulek po zetknięciu. Aby to wypróbować, rozkręciłem nitkę jedwabną na pojedyncze włókna i na jednym z nich zawiesiłem trzecią kulkę z rdzenia bżowego. Kulka ta wisiała zatem na włókienku dwadzieścia razy cieńszym niż nitka jedwabna, a gdy zbliżyłem do niej namagnetyzowaną laskę laku, okazało się, że laska kulkę przyciąga, ale po zetknięciu odpycha. Wynika z tego, że to włókienko jest za cienkie na to, żeby elektryczność z kulki po niem ująć mogła.

„Gdy zamiast głasków w powietrzu pocierałem laskę laku wprost ręką, wynik był taki sam, musiałem jednak trześć bardzo długo. Jeżeli natomiast pocierałem laskę chustką jedwabną, kulki pierwsza i trzecia odskakiwały po przyciągnięciu i zetknięciu się z laską, a tylko kulka na nitce lnianej pozostawała przyczepiona do laski. A więc magnetyzm, czyli elektryczność ludzka, nie zdoła przejść przez nitkę najcieńszą (z jednego włókienka jedwabnego), podczas gdy zwykła nie przechodzi nawet przez grubszą nitkę jedwabną.“

Wedle tego Deutmann odkrył, czym jest mesmeryzm: jest elektrycznością statyczną, różniącą się od znanej nam już z fizyki tem, że ma cząsteczki znacznie mniejsze, niż elektrony, będące istotą zwykłej elektryczności. Jednak to, co Deutmann mówi o elektryczności, jest dość białamutne, czemu trudno się dziwić, jeżeli eksperymentator nie był fizykiem, lecz lekarzem praktykującym. Nie idzie tu zresztą o zapatrywania, lecz o stwierdzanie faktów; gdyby doświadczenia jego dały się potwierdzić eksperymentami innych badaczy, zbliżylibyśmy się znacznie do rozwiązania zagadnienia, czym jest magnetyzm.

Nie wiem, czy fizykom znany jest fakt, że elektryczność statyczną wzbudzić można w złych przewodnikach nie tylko tarciami^{*)}, lecz także „magnetyzowaniem” ich głaskami, wykonywanymi ręką w powietrzu; w każdym razie próby, jakie sam podjąłem, zdają się to potwierdzać. Jeżeli także inni badacze przeprowadzą podobne doświadczenia i dojdą do takich samych wyników, nie rozwiąże to może jeszcze kwestji, czym jest magnetyzm, ale wzbogaci naukę fizyki o nowe obserwacje.

Do moich doświadczeń służyły mi nie tylko kulki z rdzenia bżowego, lecz także elektroskop Bennet'a; nie zdołałem tylko nitki jedwabnej rozdzielić na 20 włókienek, posługiwałem się zatem dwiema kulkami, zawieszonymi na nitce jedwabnej i lnianej. Laskę laku kładłem na stole, nakrytym dla izolacji płótnem gumowem, poczem magnetyzowałem ją przez kilka minut, poruszając ręką wzdłuż niej w powietrzu, bez dotykania laski palcami.

Następnie osłaniałem rękę kawałkiem płótna gumowego i ujmowałem laskę laku, zbliżając ją do elektroskopu i do kulek na nitkach; otóż tu wyniki bywały bardzo różne. Nieraz listki elektroskopu rozchyłały się gwałtownie już za zbliżeniem laski na kilkanaście cm, innym razem ledwie się poruszały nieznacznie, a kiedy indziej znowu nie było najmniejszego działania. Podobnie zmienne było działanie na kulki z rdzenia bżowego: czasem ulegały przyciąganiu już zdaleka, czasami ledwie zbliżona zdołał je lak poruszyć, a w innych wypadkach — gdy i elektroskop nie działał — pozostawały w spokoju.

Jakie były powody tej zmienności wyników, trudno mi określić; przypisuję je przedewszystkiem różnym stanom atmosferycznym (ciśnienie powietrza, zasób wilgoci, jonizacja), a poza tem gra tu zapewne rolę także stan fizjologiczny mego organizmu, chociaż różnic w nim stwierdzić nie zdołałem; może być także, że gra tu rolę gatunek laku, nie we wszystkich bowiem doświadczeniach używałem tej samej laseczki.

Na podkreślenie natomiast zasługuje to, że wbrew twierdzeniom Deutmanna nie zauważyłem nigdy żadnej różnicy w działaniu na kulki zależnie od materiału nitki, na której były zawieszone. Zawsze dotychczas — jeżeli laska laku wogóle działała — zarówno kulka na nitce lnianej, jak i na jedwabnej ulegała przyciąganiu, ale odpychanie po niem nie następowało — przynajmniej przez pierwszych kilkanaście sekund.

Doświadczenia te powtarzał w mej obecności także jeden ze znajomych, silny magnetyzer; wyniki bywały takie same, to znaczy, w dniach, w których działał jego magnetyzm, działał i mój także; w innych dniach obaj nie zdoła-

^{*)} W dziele swem „Psychologja i medycyna” wspomina J. Ochorowicz (str. 211), że „pocieraniem ręki można elektryzować ujemnie ciała martwe, i wtedy n. p. kartka papieru będzie przez rękę odpychana”; ale tu idzie nie o pocieranie, lecz o magnetyzowanie w powietrzu.

liśmy żadnego ruchu kulek lub elektroskopu uzyskać, chociaż naogół jego magnetyzm był od mego silniejszy.

Otóż doświadczenia tego rodzaju wymagają jeszcze powtórzenia przez rozmaitych eksperymentatorów i dokładnego obserwowania objawów oraz okoliczności towarzyszących. Niewątpliwie znajdują się wśród Czytelników tacy, którzy zechcą podjąć sami te doświadczenia i notować wyniki, a to zwłaszcza ci, którzy mają pewne przygotowanie naukowe z fizyki. Ci zdołają uwzględnić warunki konieczne do powodzenia eksperymentów, jak izolację laku i ręki, stan atmosfery, wilgoć itp.; zdołają także zarejestrować wyniki bez uprzedzeń i bez przypisywania ich jakimś siłom cudownym.

Wszystkich tych Czytelników, którzy takie próby podejmą, proszę uprzedzić o przesyłanie krótkich, lecz szczegółowych sprawozdań do redakcji „Lotosu“ celem dalszego zużytkowania zgromadzonego tą drogą materiału doświadczalnego.

Nowoczesna muzyka

W dodatku literacko-naukowym Nr 10 do I. K. C. A. Szeluto w artykule pt. „Nowoczesna muzyka“ pisze między innymi o tej właśnie muzyce następująco:

„Hasła krańcowego radykalizmu muzycznego zawiody odłam współczesnej twórczości muzycznej na bezdroża i manowce. W poszukiwaniu coraz bardziej drastycznych i zgrzytliwych dysonansów, wytwarzając nadmiar ciemnych plam i kleksów muzycznych, eksperymentatorzy nie pamiętali o najważniejszym: melodji, harmonji i rytmie. Konstrukttywizm naszej eksperymentalnej muzyki, nie oparty na rytmie, stał się kakofonią, odstraszącą upiornością brzmień z sadystyczno-manjacką perfidją dręczącą słuchacza. Stał się potwornym maskaradowym strojem, narzuconym na kościste piszczele kościotrupa, ziejącego pustką zapadłych, czarnych oczodołów. Z pustki tej wyziera ubóstwo duchowe i niemoc twórcza autorów nowego wieku w muzyce.

„Na całokształt wrażenia artystycznego, powstałego po przesłuchaniu dzieła muzycznego, składa się wiele czynników: melodia, harmonja, rytm, budowa formy muzycznej, wiedza kontrapunktyczna i orkiestracyjna. Skoordynowanie wszystkich tych czynników w twórczości muzycznej jest konieczne. Przewaga poszczególnych czynników ze szkodą innych — niechybnie obniża całość otrzymanego wrażenia artystycznego po przesłuchaniu utworu muzycznego.

„Nazbyt wiele współczesnych kompozycji nie posiada rytmu lub rysunku melodyjnego. Większość współczesnych kompozytorów zapomina, że trzeba umieć komponować i paazy. Umiejętne zestawienie kontrastów, czyli cała gra światła i cieni przeważnie nie jest wcale stosowana. Konstrukttywizm najnowszej eksperymentalnej muzyki polega na monotonnem powtarzaniu z manjackim uporem dziwacznie zgrzytliwych zestawień, odstraszących swą kakofonią.

„Z pośród niewielu współczesnych kompozytorów: Ravel, Prokofjew, Russel i Rachmaninow imponują nie tyle zestawieniem nowych brzmień, ile pełnym życia rytmem swych dzieł. Niestety w wielu dziełach eksperymentalnego odłamu współczesnej twórczości muzycznej zapomniano nie tylko o rytmie, melodji i harmonji, lecz wogóle o pięknie, jako najistotniejszym czynniku utworu muzycznego.“

I przy końcu artykułu następuje apel autora:

„W imieniu wielkiej przeszłości muzycznej najwyższy czas już przerwać trwającą obecnie eksperymentalną maskaradę w życiu muzycznym i zaniechać budowania fantastycznych pałaców i pojąć wreszcie, że sztuka muzyczna jest wielkim posłannictwem w życiu muzyka i twardym obowiązkiem jego w życiu społecznym. Mniej eksperymentowania, więcej rzetelnej twórczości muzycznej a współczesna twórczość muzyczna wyprowadzona będzie ze ślepego toru eksperymentalizmu na wielką i odwieczną drogę ewolucji myśli i wyrazu muzycznego!”

Autorowi należą się pełne słowa uznania za te męskie i mocne słowa demaskujące to, co się obecnie w muzyce dzieje a co wywiera zgubny i niekorzystny wpływ na niewidzialne ciała człowieka. Dźwięk jest nie tylko wynikiem rozfalowania cząsteczek powietrza, działanie jego przenosi się znacznie dalej, bo w elementy tworzące *niewidzialne ciała człowieka*. „Eter wydobywa dźwięki” — powiadają indyjskie *Purany*. Drobinę powietrza zaczynają drgać. Ale jak — pyta Bławacka¹⁾ — te drobinę mogły drgać, gdyby nie były zawieszona w jakimś subtelniejszym środowisku, które je podtrzymuje i w którym się unoszą?! Czy mogłoby egzystować powietrze, gdyby nie było eteru kosmicznego podtrzymującego te drobinę. A eter wszczepiony znów jest w środowisko jeszcze subtelniejsze, jakim jest *materia astralna*. Z tej zaś materji astralnej zbudowane jest nasze ciało astralne, niechronione od zewnątrz żadną pokrywą i dostępne uderzeniom wszelkich astralnych wibracji. I wyobraźmy sobie, że o to nasze bezbronne ciało astralne uderza nagle szereg straszliwie zdeformowanych dysonansowych wibracji, spowodowanych przez dziką i sadystyczną muzykę, o której pisze autor artykułu! Nic dziwnego, że osoby wrażliwsze nie mogą tej muzyki wprost słuchać, cierpią przy niej niemal fizycznie! Gdybyśmy mogli widzieć, jakie spustoszenia takie dysonanse i kakofonje robią w ludzkim ciele astralnym — nie dziwilibyśmy się temu, że świat roi się dziś od neurasteników, przedenerwowanych, osobników roztrzęsionych nerwowo i obłąkanych! Ogólny obraz ciasnej sali dancinowej z jazgotem murzyńskich foxtrotów jest czemś, co poniża człowieczeństwo naszej aryjskiej rasy i stawia nas na poziomie Lemuryjczyków. Tylko, że dzicy ludzie mają pewne usprawiedliwienie na fakt, że lubują się w takiej muzyce. Ich ciała astralne są prymitywne, gęstsze i bardziej zwarte, bo złożone z materji dolnych planów strefy astralnej — potrzebują zatem gwałtownych bodźców i silnych wrażeń. Dla nas jednak, którzy mamy ciała astralne znacznie delikatniejsze i subtelniejsze, omawiane dźwięki są uderzeniami młotów czy taranów, rozbijających harmonję naszych astralnych ciał.

Szkodliwość nowoczesnej muzyki i jej fatalne oddziaływanie na niewidzialne ciała człowieka podnoszą wszyscy pisarze ezoteryczni, żądając powrotu do dawnych konstrukcyj muzycznych, w których rytm, harmonja i melodia były zasadniczymi elementami. Działanie utworów dawniejszych muzyków kształciło nasze ciała niewidzialne, harmonizując ich elementy i podnosząc ich jakość na wyższy astralny poziom. O tem powinniśmy pamiętać i nie dopuszczać do destrukcyjnego działania nowoczesnej muzyki na te elementy naszej istoty wewnętrznej, od których zależy zdrowie i trwałość naszego ciała fizycznego i całej naszej psyche.

K. Chodkiewicz.

¹⁾ Bławacka, Wiedza Tajemna I, 645.

Instytut Terapii Psychiczej

Zamiast dalszego ciągu pracy dra R. Assagioli: „Od psychoanalizy do psychosyntezy”, który ukaże się w nast. nrze „Lotosu” — podajemy poniżej w przekładzie Tomiry Zori wywiad, przeprowadzony przez L. Gibsona, znakomicie oświetlający postać wielkiego lekarza, oraz tło, na którym pracuje i rozwija swoje nowe a wielce interesujące poglądy. (Przyp. red.).

Równoległe z utworzeniem Szkoły Psychoanalitycznej przez dra Freuda i Adlera w Wiedniu, oraz dra Junga w Zurychu, powstała w *Mieście Wiecznem* Rzymska Szkoła Psychologiczna, której kierownikiem i założycielem jest dr Roberto Assagioli, znany naukowiec i psychjatra.

Dr Jung pisał niedawno: „Zadanie wypracowania psychologii otaczającej jednaką uwagą dwa odrębne typy mentalności (extrawertyków i intrawertyków) należy do przyszłości. Wraz z założeniem Rzymskiej Szkoły Psychosyntezy uczyniony został krok bardzo doniosły.“

„Cała rzecz w tem, tłumaczył dr Assagioli autorowi niniejszego artykułu, że można być extrawertykiem na jednej płaszczyźnie a intrawertykiem na innej. Miało to naprzykład miejsce w wypadku Amiela, który był extrawertykiem pasywnym na równi fizycznej, co wyjaśnia jego niesłychaną wrażliwość na wpływy zewnętrzne, ale równocześnie stanowił podkreślony typ intrawertyka w sferze umysłu oraz intuicji: występuje to jasno w jego „Dzienniku Poufnym“ (Journal Intime), gdzie poprzez poznanie introspekcyjne odbija się dokładnie obraz szlachetnej jego duszy. Wielcy mistycy katolicyzmu — św. Teresa, św. Dominik, św. Katarzyna Sienieńska, muszą być uważani za takie właśnie typy dwoiste, łączyli bowiem wybitną intrawersję mistyczną z extrawersją praktyczną, zamieniającą ich w ludzi czynu.“

Punkt doniosły, co do którego prof. Assagioli wyraża pogląd różny, a może nawet raczej sprzeczny z poglądami Freuda, dotyczy istoty tłumienia wzruszeń. Wedle teorii Freuda, wiele a może nawet wszystkie zaburzenia psychiczne są skutkiem tłumienia pewnych potrzeb fizjologicznych. Dr Assagioli, stwierdzając możliwość istnienia takich wypadków, podkreśla własną swoją teorię, iż istnieje ogromna ilość osobników, u których stan patologiczny został spowodowany przez tłumienie przejawów wyższej energii duchowej. Zawdzięczamy to temu faktowi, że świadomość osobowości nie zdaje sobie sprawy z istoty i wartości tych przejawów, że lęka się ich jako elementów niepokojących.

„Stąd płynnie konflikt i niepokój, mówi dr Assagioli. Jest to jakgdyby pełne dramatyzmu prześladowanie duszy przez „Psy Prozerpiny“, jak to opisał w swym sławnym poemacie wielki i nieszczęśliwy poeta — Francis Thompson; to nie poetyckie zmyślenie, lecz przykład tego, co w samej rzeczy zachodzi wśród współczesnych mężczyzn i kobiet. W wypadkach takich zwykłe metody psychoanalityczne i hipnotyczne zawodzą, uzdrowienie zaś znaleźć można jedynie w całkowitej przebudowie osobowości, wokół nowego a wyższego ośrodka świadomości, zawierającego świeżo obudzone energie psychiczne.“

Jest to summaryczny skrót teorii psychosyntezy, głoszonej przez dra Assagioli. Zatrzymując pewne metody psychoanalityczne, odrzuca ona atoli większość ortodoksyjnych twierdzeń freudowskich.

— Jeśli uzdrowienie opiera się na przyjęciu nowych elementów duchowych przez osobowość, czyż nie wystarczyłaby tu poprostu rola Kościoła? — pytam.

— Rzecz nie jest tak prostą w zasadzie — odpowiada Roberto Assagioli. — Przedewszystkiem, niektórzy pacjenci albo nie potrafią zadowolnić się intelektualnie dogmatami teologicznymi, lub też tkwią w nich, mniej lub więcej słuszne, kompleksy osobowościowe, wypływające ze wspomnień dzieciństwa o rozmaitych doświadczeniach religijnych. Następnie, imperatyw ducha wywołuje niekiedy reakcję uspiętych sił niższych. Wynikiem tego jest chaos i brak równowagi, i wówczas staje się nieodzowną pomoc specjalisty.

Wedle dra Assagioli punktem bardzo doniosłym jest to, iż istnieją typy czynne i bierny, zarówno wśród ekstrawertyków jak i intrawertyków. Ekstrawertyk czynny wysyła nazewnątrz potężny prąd energii i zainteresowań. Ożywia go silne pragnienie przejawiania się w świecie zewnętrznym. Jest to typowy człowiek czynu. Extrawertyk bierny, odwrotnie, jest jednostką wrażliwą, sensorywną, której uwaga jest opanowana przez wpływy zewnętrzne. Jest opanowany, ovladnięty przez ludzi. Do kategorii tej należy typ człowieka, który się zgadza z każdą wypowiedzianą wobec niego opinią. Najjaskrawszym przykładem ekstrawersji pasywnej może być medjum. Oba te podtypy są wręcz od siebie różne, a jednak łączy je wspólna cecha ekstrawersji.

Co do intrawertyków — znajdujemy różnice podobne. Intrawertyk czynny zdobywa i żarliwie bada świat ducha; takimi są: filozofowie, psychologowie introspekcyjni, ci wszyscy, którzy uprawiają kulturę myśli. Zaś intrawertyk bierny jest zajęty własnymi jeno przeżyciami i uczuciami w sposób całkowicie egoistyczny.

— Artyści wogóle, a muzycy w szczególności — mówi dr Assagioli — mają pewne podobieństwo do osobników obdarzonych zdolnościami psychicznymi, chociaż niekiedy wpływy, którym się poddają, pochodzą z ich własnej podświadomości.

— Czy Pan sądzi, że muzycy i artyści mogą osiągnąć pewne zmiany w swej charakterystyce psychicznej, nie umniejszając swych uzdolnień?

— Bezsprzecznie — przez opanowanie swej psychiki oraz wyrównanie pewnych wibracyj wedle zasad psychosyntezy.

Psychosynteza polega na użytkowaniu energii, rozwoju zaniedbanych cech i składników metodą autosugestji, kultury myśli, zasilania niektórych funkcji psychologicznych i harmonijnego skoordynowania osobowości. W ten sposób „zmarłychwstała“ osobowość może rozpocząć nowe życie, w porównaniu z którym egzystencja dotychczasowa wyda się jakimś bytowaniem embrjonalnem.

A więc psychosynteza nie jest ani psychologiczną doktryną jeno, ani specjalną techniką tylko. Jest przedewszystkiem dynamiczną, do pewnego stopnia, dramatyczną koncepcją życia ludzkiego, uważając je za szereg konfliktów między mnogością sprzecznych sił, a ośrodkiem, usiłującym podać je pewnej organizacji.

Psychosynteza wysuwa tę prawdę, że jednostka wyodrębniona jako taka, bez względu na to, czy to sobie uświadamia, czy nie, nie istnieje; każda bowiem istota ludzka znajduje się w ścisłej zależności od innych jednostek czy grup, i w służbie nadindywidualnej Rzeczywistości.

Takie same lub podobne konflikty mogą mieć miejsce pośród ugrupowań i zespołów. Studja nad temi analogjami są rzeczą niezmiernie ciekawą, ze względu na konflikty nowoczesne na płaszczyźnie politycznej, społecznej, czy ekonomicznej.

Instytut Psychosyntezy mieści się w pięknej i cichej dzielnicy nowoczesnej Romy, pośród zieleni ogrodów, na via Bozio, w najbliższym sąsiedztwie siedziby Mussoliniego — Villa Torlonia.

L. Gibson („The London Forum“).

K. Chodkiewicz (Lwów)

Astrologia ezoteryczna

3. Sł o ń c e.

Postawiliśmy w pierwszych rozdziałach tej pracy tezę, że nasz system słoneczny jest żywym organizmem, na którego fizyczne ciało składają się: Słońce, planety z ich księżycami, pewna ilość komet i planetoidów. Osią, rdzeniem i sercem całego systemu jest Słońce. Badanie Słońca od strony fizycznej uczy nas, że jest to olbrzymia kula o efektywnej temperaturze powierzchni około 6000°, średnicy 1,390.000 km, masie 333.434 razy większej od masy Ziemi, a wielkości gwiazdowej 26 m 72. Widzialna powierzchnia Słońca, *fotosfera* ma wygląd ziarnisty, prędko zmienny, powolniejszym zmianom podlegają tzw. *plamy słoneczne*, powstające wskutek spadku dolnych warstw fotosfery ku jądru słonecznemu. Warstwa gazów nieskondensowanych, znajdująca się ponad fotosferą, a oddzielona od niej cienką warstwą, tzw. *warstwą odwracającą*, nazywa się *chromosferą*. Z tej ostatniej wychylają się, widoczne głównie podczas zaćmień słońca, wysoki (*protuberancje*). Ponad chromosferą rozciągają się obszary tzw. *korony słonecznej*, widocznej tylko podczas zaćmień. Badania widmowe wskazują, że w skład Słońca wchodzi pierwiastki chemiczne, znane i zbadane na Ziemi, jak: sód, żelazo, potas, wapień, baryt, magnez, mangan, tytan, chrom, nikiel, kobalt, wodór, hel i inne gazy szlachetne. Plamy słoneczne wznoszą się i maleją perjodycznie w okresach 11-letnich, obrót Słońca na równiku waha się w terminach 25—27 dni, zaś Słońce wraz z całym systemem pędzi w przestrzeni kosmicznej z szybkością 20 km na sekundę ku gwiazdozbiorowi Herkulesa.

Oto suche dane oficjalnej nauki. Przejdźmy teraz na teren fizyki Indusów.¹⁾ Fizyka ta odróżnia 4 stany złączenia materji, a to: *prakriti*, *prana*, *kama* i *manasa*, które są równoznaczne z okultystycznymi określeniami materji fizycznej, eterycznej, astralnej i myślowej. Nasze ultramikroskopy mogą nam ukazać jedynie prakriti a są bezsilne wobec następnego stanu strukturalnego materji, jakim jest prana. Doniedawna atom był najniższą i niepodzielną jednostką materji, ostatnio jednak utracił to uprzywilejowane stanowisko. Niewidzialne atomy przedstawiają drugie stadium rozrzedzenia

¹⁾ Wywody te podaję w skróceniu z dzieła G. W. Suryi (M. E. Valiera) pt. „Okkulte Weltallslehre“ (Monachjum 1932).

materji, *pranę*. jej stan eteryczny, którą dzisiejszy ezoteryzm zalicza jeszcze do strefy fizycznej. Nowoczesna chemja, rozbijając prakriti, wkacza powoli w sferę prany. Rozbiwszy drobinę na jej elementy atomowe, uznała eteryczny stan zagęszczenia materji. Obecnie praca idzie jeszcze dalej: rozbicie *atomu* na protony, neutrony i elektrony i uznanie tego atomu za minjaturowy system słoneczny, pełny niewyczerpanej energii o straszliwej sile — wprowadza nas w *kamę*, trzecie stadium rozrzedzenia materji. Elektrony jako strukturalne jednostki zajmują tu takie miejsce, jak w pranie atomy a w prakriti drobiny. Elektrony moglibyśmy zatem nazwać „atomami elektryczności“ i zdobywamy o nich coraz więcej wiadomości. Wiemy np. że normalnie masa elektronu jest 1860 razy mniejsza od masy najlżejszego atomu, tj. masy wodoru. Prakriti, prana, kama i manasa są, według Indusów, złożone z identycznej *pramaterji*, różnią się tylko pod względem ugrupowania cząsteczek tej *pramaterji* i częstotliwości drgań. Jak drgania głosowe różnią się od drgań świetlnych a te od promieni Roentgena i wreszcie od nieznanych bliżej promieni Y, o najkrótszej częstotliwości drgań — tak samo różnią się od siebie prakriti, prana, kama i manasa.

Wobec zatem trzech stanów zagęszczenia materji, znanych naszej fizyce, tj. drobinowego, atomowego i elektronowego — Indusi znają cztery stany. Ziemia jest, według nich, kulą prakriti, która unosi się w morzu prany. *Punktem centralnym tej strefy prany jest Słońce*, zatem i prana tworzy kulę. Praniczny globus słoneczny ma, według Indusów, 600 miliardów kilometrów. Jest to 70-krotna orbita Neptuna albo 2100-krotna średnica orbity Ziemi. Odległość naszego Słońca od najbliższej nam gwiazdy stałej Alfy Centaura wynosi jeszcze 100 razy więcej, bo 210.000 średnic orbity Ziemi — zatem uznawany przez Indusów globus praniczny jest jeszcze 100 razy mniejszy, niż oddalenie Słońca od najbliższej gwiazdy stałej i w jego strefie krążą wszystkie znane nam dziś i nieznané jeszcze planety i komety naszego świata-słońca. Globus ten obraca się naokoło swej osi raz na 21.000 lat a rotacja ta powoduje przesuwanie się punktów równonocnych ku wschodowi. O dalszych ruchach tego pranicznego globusa-słońca pomówimy przy innej sposobności; do naszych obecnych rozważań dane te nie będą potrzebne.

Czego nas tedy uczy z punktu widzenia astrologji ezoterycznej istnienie onego globusa pranicznego? Globus ten jest fizycznym ciałem świata-słońca, w którym poruszają się i krążą zgęszczone centra sił (planety) jako organa systemu. W centralnym punkcie pranicznego globusa mieści się samo fizyczne Słońce, jako główny zbiornik energetyczny, serce systemu. Jest to, jak powiada G. Lomer, potężna elektro-magnetyczna centrala, która wszystkie swe organa (Ziemię i planety) żywi strumieniami żywotnej energii. Zatem ów praniczny globus jest poprostu *ciałem eterycznym* Słońca, które zasięgiem swym obejmuje cały system planetarny dziś nam znany, ba sięga nawet dalej w przestrzenie, w których krążą planety, jakie nauka kiedyś dopiero odkryje po odpowiedniemu udoskonaleniu teleskopów.

I teraz zrozumiemy tę zależność wszelkiego życia na Ziemi od ożywczej energii słonecznej. Nietylko dla mieszkańców Ziemi, ale również dla wszystkich istot żyjących na innych planetach jest Słońce źródłem życia i rozwoju. Bez Słońca Ziemia byłaby nicością i zimną bezduszną masą. Słońce jest dla nas źródłem światła, energii, ciepła i życia. Nawet światło gazowe, światło

drzewa płonącego na kominku, plomyk świecy, światło elektryczne — wszystko to zawdzięczamy Słońcu. Gdyby przed milionami lat rośliny okresu węglowego nie zmagazynowały w swych komórkach tej energii słonecznej, nie mielibyśmy dziś ni ropy, ni węgla. Słońce budzi życie w komórkach organicznej materji, ono tworzy chlorofil w roślinach, ono jest stałym motorem energii i życia.

I to serce systemu, jakim jest fizyczny organ słoneczny, pulsując w spokojnym rytmie, wysyła stale olbrzymie ilości żywotnej energii do wszystkich swych ośrodków rozmieszczonych w pranicznym globusie. Wspomniane już protuberancje, owe wybuchy, które wyrzucają materję słoneczną ze straszliwą siłą i szybkością nazewnątrz Słońca, są tem krążeniem krwi w organizmie słonecznym. Pośrednikiem dla tych fal jest materja eteryczna pranicznego globusa, pewne jej zagęszczenia, tworzące jakby nerwy lub żyły, któremi ta energia przechodzi do poszczególnych organów (planet). Słońce zatem nie rozrzuca swej energii na ślepo we wszechświat. Indusi twierdzą, że energia ta przepływa temi właśnie żyłami eterycznymi do poszczególnych organów i żadna część tej energii nie idzie na marne i nie wychodzi poza organizm systemu, tj. poza ów praniczny globus.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że ludzkie, zwierzęce i roślinne ciała eteryczne plawią się w tych energetycznych falach, jakimi zasila nas stale Słońce — zrozumiemy związek, jaki zachodzi między naszym życiem a położeniem i działaniem Słońca i pojmniemy, jak ważnym i dominującym jest to działanie: „Jesteśmy¹⁾ dziećmi Słońca i Ziemi, pomiędzy którymi pośredniczy wierny przyjaciel Księżyc. Misternemu rytmowi Słońca, głównego życiodawcy naszego, zawdzięczamy pory roku. Współcześni zatracili instykt ludów pierwotnych, stosujących swój tryb życia ściśle do zodiakalnego rytmu Słońca. Życie chłopca, rolnika dzisiejszego, oto jeszcze najwierniejsze odbicie przypływów i odpływów potężnego dynamizmu słonecznego, rosnącego odczuwalnie w miesiącach od marca do czerwca a słabnącego od września do grudnia. Pomiedzy tymi okresami leżą biegunowo przeciwne i różne zjawiska systoli i diastoli kosmicznej, czyli zimy, jako czasu wstrzymania, i lata, jako czasu największego natężenia życiodajnej energii solarnej. Lato — pora żniw — napełnia śpichlerze zbiorami owoców dojrzałych energicznym działaniem promieni Słońca. W śpichlerzach naszych własnych ciał gromadzimy latem zapasy ciepła, światła i odżywczej energii kosmicznej, zużywanych podczas mało lub bezsłonecznych miesięcy zimowych. To też lato uważamy za główną porę wypoczynku. „Wypoczywamy“ w ten sposób, że stroniąc instyktownie od dusznych mieszkań i zwykłych zajęć, najczęściej i najdłużej przebywamy na łonie natury, wystawiając nasze ciała na zbawienne działanie światła i powietrza. Chłop, rasowy syn ziemskiej planety, związany z pracami żniwiarskimi, latem prawie bezustannie znajduje się na „plaży“ owocodajnej gleby, pracując w potokach z nieba spływającego gorąca. „Zdegenerowany“ mieszczuch zaś ma swoje wakacje. Lato to przebogały dom towarowy przyrody, w którym każdy z nas, zależnie od warunków środowiska i skłonności przyrodzonych „zaopatruje się“ w plaże, kąpiele wodne i powietrzne, wycieczki, eskapady turystyczne w góry i wodą, pobyty w obozach letnich i uzdrowiskach, podróże itd.“

¹⁾ Cytuję z artykułu Fr. Prengla, „Niebo Gwiazdźiste“, Rok 1935, Nr. 2, str. 3.

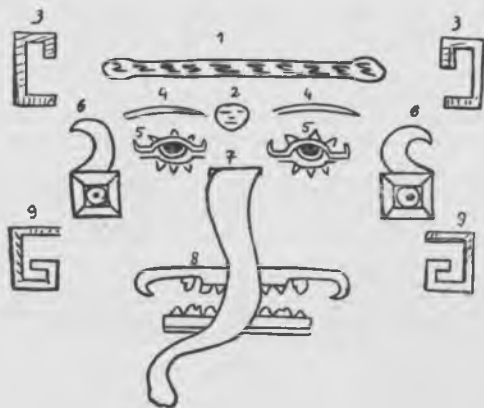
Konkretny wpływ Słońca na życie i jego objawy rozciąga się bardzo szeroko we wszystkie dziedziny. Ciekawe są obserwacje, poczynione przy badaniu prawidłowości w występowaniu wypadków śmierci. Badania takie przeprowadzono dla miasta Kopenhagi, badając rozmieszczenie na poszczególne dni 36.000 wypadków skonow, przypadających na okres pięcioletni. Pokazało się przytem, że liczba skonow wznosi się i maleje dokładnie w okresie 27 dni, tj. w okresie jednego obrotu Słońca naokoło swej osi. Przy badaniu przyczyn oddzielnych wypadków śmierci zauważono i tu 27-dniową perjodyczność. Zdaje się to wskazywać, że ilość skonow pozostaje w pewnej zależności od tego, którą stroną swej powierzchni zwraca się Słońce ku Ziemi. O tem, że różne strony powierzchni Słońca wywierają różny wpływ na zjawiska ziemskie świadczy fakt, że również zaburzenia magnetyczne pojawiają się co 27 dni, tj. wtedy, gdy największe plamy słoneczne przesuwają się przez środek jego tarczy a raczej z jego tarczą. Z temi burzami magnetycznemi zestawiono ilości skonow, wywołane przez różne przyczyny i stwierdzono, że największa ilość wypadków śmierci, wywołanych przez choroby nerwowe, przypada na dni, w których następują najsilniejsze zaburzenia magnetyczne. Maximum wypadków samobójstwa występuje o 4 dni później. Największa ilość skonow wywołanych przez choroby dróg oddechowych przypada na ósmy dzień po największem nasileniu burz magnetycznych. Badania te powtórzone w Zurychu i Frankfurcie a wyniki uzyskane w Kopenhadze znalazły i w tych miastach pełne potwierdzenie.

Powodem powstawania zorzy polarnej są korpuskularne promienie słoneczne, złożone ze strumieni elektronów. Otóż zauważono, że na dalekiej północy, zwłaszcza na Islandji, podczas wielkiego nasilenia zorzy polarnej, osoby cierpiące na reumatyzm czują wyraźne pogorszenie. Świadczyłoby to o tem, że te promienie oddziałują niekorzystnie na organizm ludzki. Zatem widzimy, że Słońce nie tylko żywi i odradza, ale też czasem niszczy i rozkłada, by potem odnowić formę zużyta i tchnąć w nią nowe życie. Działanie Słońca jest jednak nie tylko fizyczne, ale przedewszystkiem duchowe. Widzialne dla nas Słońce jest tylko fizyczną szatą, fizycznym ciałem Genjusza i Wyższej Istoty, która jest duchem kierownikiem naszego systemu słonecznego. Istota ta, którą nazwaliśmy *Logosem słonecznym*, albo krótko *Logosem*, ma oprócz ciała fizycznego również i ciało eteryczne, ów globus praniczny, o którym poprzednio mówiliśmy. Nie koniec na tem. Manifestuje się ta Istota również i w dalszych wyższych ciałach, tj. astralnym i mentalnym. Oddziaływa zatem bezpośrednio na nasze ciała astralne i mentalne, powodując tem kształtowanie się naszych uczuć, nastrojów i myśli. Pewne zaburzenia w astralnej sferze słonecznej, w jego ciele astralnym odbijają się bezwzględnie w uczuciach i nastrojach poszczególnych ludzi, grup, narodów i społeczeństw. Badania perjodyczności pewnych zdarzeń i odruchów w życiu grup społecznych czy narodów wykazują ciekawe analogje z narastaniem plam słonecznych. Powstawanie tych plam łączy się z „oddechem“ Słońca, który odbywa się raz na 11 lat. Ten „oddech“ w swem największem nasileniu powoduje stany zdenerwowania i zapalności w ciałach astralnych ludzkości. W takim czasie wybuchają zwykle wojny i konflikty narodowe i społeczne, zaś u poszczególnych jednostek rozstroje nerwowe, skłonności do samobójstwa itd. Wpływ ten sięga i w sferę mentalną. Jak piękną i wzniosłą jest filozofja i pogląd na świat narodów żyjących w pełnych bla-

skach Słońca, a jak ponurą i smutną psychiką narodów dalekiej Północy, gdzie Słońce rzadko rozświetla zamglony horyzont. Logos słoneczny jest dla nas źródłem wszelkich sił duchowych, psychicznych i fizycznych, tworzących z nas, ludzi, koronę stworzenia.

Bardzo ciekawego odkrycia w związku z plamami słonecznymi dokonali ostatnio astronomowie. Stwierdzono mianowicie, że najbliższa naszemu systemowi gwiazda stała, Alfa w konstelacji Centaura, jest gwiazdą nie pojedynczą a podwójną, tzn., że owo słońce składa się z dwóch słońc okrążających się wzajemnie. *Czas obiegu wynosi 11 lat.* Nasuwa się tu ciekawa myśl. Okultyzm twierdzi, jak już mówiliśmy, że narastanie i zanikanie plam słonecznych jest objawem wydechu i wdechu organizmu słonecznego. Przy wdechu Słońce kurczy się, plamy zbliżają się do centrum i zanikają, przy wydechu wychodzą na powierzchnię i wydają się większe. Czy więc niema jakiegos wpływu słońc sąsiadów na tę organiczną funkcję naszego Słońca? Czy ten okres 11-letni jest tylko dziwnym przypadkiem?! Nasuwają się tu wspaniale perspektywy badania budowy superorganizmu kosmicznego, którego nasze Słońce i słońca Alfya są tylko takimi organami, jak planety organami Logosu słonecznego!

C. d. n.



Schemat ozdób architektonicznych, przedstawiający niezmiennie twarz ludzką. (Ilustracja do str. 139, wiersz 2 od dołu.)

1: przepaska złota, 2: czakram (ajna), 3-3: loki, 4-4: brwi, 5-5: oczy, 6-6: uszy, 7: nos, 8: usta, 9-9: loki.

Charakterologia astrologiczna

Słońce w Znaku Byka.

(☉ w ♉ od 20 IV do 21 V.)

Tak jak we wszystkich *znakach ziemnych* (♉ należy do trygonu ziemnego: ♉ ♌ ♍) jest tu wielka skłonność do reagowania na jeden tylko główny bodziec i zrozumienie tylko dla jednej idei, która zdolna jest wtedy tak głęboko wsiąknąć w istotę, że nie da się już wykorzeńić, bowiem cała siła woli zostaje poświęcona wytrwałej pracy w raz obranym kierunku.

Siła woli, stałość i wytrwałość są tu rozwinięte w bardzo wysokim stopniu, okazują się jednak dopiero wtedy, kiedy zainteresowanie w danym kierunku i ambicja zostały wzbudzone. Zauważyć należy, że nie jest to sprawa zbyt łatwa wobec *stałości* ♉. Kiedy jednak raz jakieś wyraźne i określone zadanie mają już przed oczyma, wtedy nie szczędzą czasu, energii i największego wysiłku, aby cel osiągnąć. Koniecznym warunkiem jednakże jest spokojne i harmonijne otoczenie. W atmosferze gonitwy i pośpiechu nie są w stanie zebrać myśli i rosnące zniecierpliwienie odbiera im wszelką ochotę do pracy.

Z drugiej strony istnieje u ludzi tych pewien zmysł humoru, który w najgorszych chwilach nie pozwala im upaść na duchu, ukazując lepszą lub komiczną stronę wypadku. Jest to rodzaj optymizmu, wypływający z poczucia pewności, że kierują nimi moce wyższe, które wiedzą lepiej, co dla nas jest dobrem lub pożytecznym.

Ludzi tych cechuje bardzo często wielkie zamiłowanie do sztuk pięknych, szczególnie jednak do sztuki stosowanej. Spokojna, świadoma siebie siła, w której płonie *święty ogień*, oto najwyższy ideał zarówno w sztuce, jak i w życiu. Przy niedostatecznej kontroli może jednak ta pewność wyrodzić się w pewne flegmatyczne i ograniczone zadowolenie, które patrzy na swą osobowość nie jako na małą, czynną cząstkę Kosmosu, lecz uważa się za jednostkę niezależną, opartą na sobie samej. Dlatego należy zawsze mieć na uwadze, że człowiek, jako taki, nie wiele znaczy, a wartości nabiera dopiero jako *narzędzie* sił wyższych, które przez niego działać muszą, jeśli coś ma być dokonaniem. Kiedy ludzie ci dobrze to rozumieją i odczuwają, wtedy otwiera się przed nimi nieograniczone bogactwo możliwości, które — przy dostatecznej pracowitości i oddaniu — mogą mieć nieocenioną wartość w mniejszym lub szerszym zakresie ich działania.

Streszczając się, możemy powiedzieć, że ludzie urodzonych w tej konstelacji cechuje spokój, siła woli, stałość i wytrwałość. Posiadają oni bardzo rzeczowe poglądy, oraz dużą wiarę we własne siły i potęgę pieniądza. Są konserwatywni, pracowici, odznaczają się uporem przekonań i niezłomnością, która dopomaga im często do osiągnięcia powodzenia, z drugiej jednak strony nie przysparza wielu przyjaciół. W duszy ich płoną silne namiętności, chociaż naogół trudno ich wyprowadzić z równowagi; raz jednak podrażnieni wpadają w furję bardzo niebezpieczną i trudną do załagodzenia. Pozatem są to ludzie mili w obejściu i dość towarzyscy, choć powściągliwi i nieco tajemniczy.

Odnaczają się też dużą zmysłowością, lubią dobrze zjeść i wypić. Interesują się gospodarstwem wiejskim i sprawami finansowymi i zwykle też są dobrze sytuowani materialnie. Nie brak im też zainteresowań artystycznych (głównie sztuka stosowana) oraz muzykalnych (śpiew). Życie tych ludzi jest naogół szczęśliwe, choć niezawsze wolne od pewnych nieporozumień rodzinnych lub procesów spadkowych. Silna zmysłowość popycha ich czasami do ekscesów, wskutek czego w pożyciu małżeńskim mogą się zdarzyć mniej lub więcej poważne konflikty. — Kobiety miewają nieco przykrości wskutek chorób i cierpień małżonka.

Znak ♄ daje zazwyczaj dobrą pozycję socialną. Spotyka się tu dobrych finansistów i dyrektorów, właścicieli ziemskich, większych przedsiębiorców, lekarzy.

☉ w ♄ daje człowieka „wypróbowanego“, trochę jednak nieruchawego, który musi się „wyspać nad rzeczą“, zanim ruszy do celu. Potem jednak pracuje już wiernie i bez spoczynku. Typ ten skłonny jest do czci dla *złotego cielca*, i czuje się ogromnie szczęśliwym, kiedy interes, około którego zabiega, uda mu się zrealizować. Jest „przewidującym“ i na wypadek ewentualnych, nieoczekiwanych trudności, stara się mieć *tylne drzwi otwarte*.

Przy nieharmonijnych aspektach ujawnia się często upór i zniecierpliwienie, które z gruntu zmieniają tę spokojną naogół istotę. *Byk staje dęba* i może *wyskoczyć ze skóry*, jeśli natrafi na przeciwnika również krewkiego.

Urodzeni w pierwszej dekadzie maja są dobrymi ekonomistami i kupcami. Druga dekada daje budowniczych i wolnomularzy; wśród tych ostatnich niezadko wybitnych filantropów.

Przyjaciół należy szukać wśród osób urodzonych między 24/VIII i 24/IX (Panna) i między 23/XII i 20/I (Koziorożec), a następnie także od 22/VI do 24/VII (Rak) i od 19/II do 21/III (Ryby).

Choroby atakują głównie szyję, a więc: zapalenie gardła, choroby migdałków i strun głosowych, chrypka, suchy kaszel, krup, dyfteryt, polipy w nosie. Gwałtowne wzruszenia i wysiłki fizyczne odbijają się niekorzystnie na działalności serca (□, ⊙). Zbytne folgowanie popędowi zmysłowemu może wywołać zaburzenia mózgowe i padaczkę. W 29° ♄ zapalenie oczu.

Ze ☉ w ♄ urodzili się: Wł. Reymont, St. Przybyszewski, Henryk Sienkiewicz, Balzac H., Jan Kiepura, J. Brahms, Fr. Lehár, Czajkowskij Piotr, Shakespeare, R. Valentino, Isadora Duncan, Albrecht Dürer, J. Kant, Krishnamurti, F. Rückert, Novalis, Marconi, Morse, dr Z. Freud, von Feuchtersleben, August II, Car Mikołaj II, Robespierre, Hitler Adolf, gen. W. Sikorski, dr Michał Grażyński.

Ześlij mi Panie swą iskrę Bożą,
Daj głębiej pracom, wyobraźni dar,
Niechaj się one na chwałę Twą złożą,
Niech wykazują nieodparty czar...
I niechaj mają dar uszlachetniania,
Jak każde piękno powstałe z Twej laski,
I niechaj mają dar wykazywania,
Że cudem świat Twój, cudem słońca blaski...
Pozwól mi Panie dać im wszystko z siebie
Co tylko mogę, co mi w sercu drga,
Co tylko zdołam wyblagać u Ciebie,
Co tylko wyśnię, co mi w duszy lka...

O laskę tworzenia błagam Cię Boże!

Fragment z dziennika artysty. (Edmond Z.)



„Les Thibault.“

Słynna to w świecie całym powieść tegorocznego laureata Nobla, Rogera Martin du Gard. Wyraz tytułowy oznacza nazwisko mieszczańskiej rodziny francuskiej, zamieszkanej w Paryżu. W obszernym tom, 10-tomowym dziele¹⁾ napotyka się myśli, uwagi, obrazy, mogące zainteresować poszukiwaczy i miłośników wiedzy duchowej. Są one rozrzucone, jakoby fragmenty w całym dziele, wplecione w wątek powieściowy, w charakterystykę postaci, wysuwających się na plan pierwszy.

W tomie I-szym kreśli autor sylwetkę świętobliwego ascety, pastora Gregory, wyznawcy zasad „Wiedzy chrześcijańskiej“ (Christian science), zwalczającej mniemanie, jakoby zło i choroby istniały rzeczywiście. Głębokie przeświadczenie wewnętrzne, niezachwiana wiara pastora odnoszą zwycięstwo, uzdrawiają dziewczynkę, której stan był beznadziejny wedle wiedzy oficjalnej, wedle orzeczeń wielu wybitnych lekarzy. Piękną, wzruszającą, podniosłą jest scena uzdrowienia przez wiarę, wobec zboliałej i rozmodnionej matki... W innym miejscu autor przez usta słynnego lekarza wyraża przekonanie, że medycyna już w najbliższym czasie zwracać się będzie i rozwijać w dziedzinie psychicznej, że tam może uchwycić i rozwiązać tajemnice ludzkiego organizmu, ludzkiej niemocy i cierpienia.

W czynne, użyteczne, poświęcone całkowicie służbie cierpiących życie doktora Antoniego Thibaulta, jednej z głównych postaci powieści, wkrada się niepokój w owych rzadkich chwilach, kiedy między jednym a drugim pacjentem ma godzinę wytchnienia, myśleć może swobodnie, spojrzeć obiektywnie na samego siebie, wniknąć w swą własną istotę. Odczuwa wtedy, że poza lekarzem przytłoczonym nadmiarem zawodowej pracy, wciągniętym w wir piętrzących się zadań bez kresu ani wytchnienia, jest w nim człowiek, jest osobowość, nie mogąca w pełni rozwijać się ani przejawiać. Dlaczego tak żyje? Dlaczego bez wiary religijnej ani filozoficznej czy ni dobrze i pracuje bezmiernie, śpieszy z pomocą wszystkim, którzy jej potrzebują? Rozumowo nie uważa się do życia takiego zobowiązany — mógłby żyć inaczej, ma po temu wszystkie zewnętrzne środki i warunki.

Prowadzą go i pchają jakoby podświadome, tajemnicze siły, jasnowidzenie, nakaz wewnętrzny wyrastający z prawa moralnego. Czemu jest prawo moralne, które narzuca mu się z nieprzepartą siłą... trzyma, więzi, nie daje spokoju, zmusza do nieustannej, wytężonej pracy w otchłannych dziedzinach ludzkiego cierpienia? W naszych czasach burzliwych, zagrożonych widmem gwałtownych przemian dziejowych, żywe zainteresowanie wzbudzić mogą trzy ostatnie tomy powieści, których wątek rozwija się w letnich miesiącach 1914 r., w przededniu wojny światowej i w pierwszym jej okresie. Stają tu naprzeciwko siebie dwa różne światy: jeden władczy, potężny, uzbrojony, który wywołuje i prowadzi wojnę, i świat drugi, podziemny, rewolucyjny, ukryty w cieniach konspiracji, co wszelkimi dostępnymi dłońmi środkami rady wojnie zapobiec, przeszkodzić,

¹⁾ Brak dotąd zapowiedzianego epilogu. Cztery tomy tłumaczone są z francuskiego na język polski, dalsze drukuje w odcinku „Gazeta Polska“.

powstrzymać jej wybuch. Występuje on w imię przyrodzonego braterstwa ludzi, potępia masowe mordy narodów i przygotowujące się dzieło powszechnego niszczenia. Nuta wszechludzkiego braterstwa rozbrzmiewa donośnie na kartach książki — jej najgorliwszym rzecznikiem jest młodszy brat doktora Antoniego, bohaterski rewolucjonista, Jacek Thiebault. Żyjąc w środowisku, w którym ścierają się rozliczne prądy, kierunki i przekonania mniema on, że tylko rewolucja moralna osiągnąć może zamierzone cele i jaśniejszą przyszłość zgotować ludziom, umęczonym przez własne ich namiętności, przez tkwiące w nich złe i ciemne moce. Rewolucja wyrastająca z nienawiści, dopuszczająca się okrucieństw, kłamstw, gwałtów, miazmatami temi zarazi swoich twórców, nosi też w sobie zarzewie niemocy i rychłego rozkładu. Nie urzeczywistni wyśnionych ideałów, nie osiągnie wzniosłych celów, jakie przyświecały jej zaraniu. Gwałt, to broń ciemieźców — nie wyzwoli ona ludzkości, nie da szczęścia, jakie zdawała się obiecywać. Istotny postęp nie daje się osiągnąć nikczemnymi środkami.

Rewolucjonizm jest postawą wewnętrzną, opanowaniem siebie, zwycięstwem nad samym sobą. Czasem jednak nawiedzają go wątpliwości... Czy człowiek może być lepszym, czy można wychować lepszego człowieka, który sprawiedliwszy ład zaprowadzi na ziemi? Czy dążenie do moralnego oczyszczenia nie przeszkodzi wybuchowi rewolucji, czy jej nie udaremnii? Męczy się Jacek, szarpie, niepokoi w kole sprzecznych mniemań i tragicznych załamień, jakie nasuwa codzienne życie środowisk ludzkich w różnych postaciach. Jedyny ratunek widzi w przyszłości wielkiego rewolucjonisty, który sprzecznosci te i tragizmy opamiętuje potęgą swego ducha, który duchem zwycięży! Czy przyjdzie jednak i kiedy?

W obszernem dziele Rogera Martina du Gard odnalezć można wiele jeszcze cennych myśli, dziele zagadnień, co nurtują nasze współczesne społeczeństwo. Do piękniejszych należy analiza stanów psychicznych pani Fontain ułoża umierającego męża. W tych chwilach bezdennej niedoli pociechę i ukojenie daje związanie istoty swej z nieskończonością wszechbytu, odczucie łączności jednostki ludzkiej z siłami duchowymi, korne poddanie się prawom, jakie rządzą światem i są wyrazem Boskiego planu.

Potężą jest wiara w siły duchowe — mniema autor — może ona obezwładnić i rozbić wszystkie ziemskie moce. Wczytujcie się w księgi historii — nawołuje — czyżby ludzkość zdolną była do postępu bez wiary i sił mistycznych!

Helena Witkowska.

Masonerja i Kościół katolicki.

Niedawno wyszła książka wybitnego francuskiego masona Alberta Lantoiné'a z przedmową jednego z najstarszych działaczy masonerji Oswalda Wirth'a. (Albert Lantoiné: „Lettres au Souverain Pontife“. Préface par O. Wirth. Paris. Edition du Symbolisme. 1937. Prix 15 fr.) Jest to list otwarty do papieża Piusa XI z propozycją zawarcia pokoju i ukroczenia ciągłych wzajemnych napaści.

„Wy — Wiara“, pisze Lantoiné, „a my Rozum. I wy i my służymy jednemu Panu — Duchowi. Obecnie Duch wystawiony jest na niebezpieczeństwo z dwu stron: bolszewizm i hitleryzm grożą światu ciemnością i pogrążeniem go w bezden barbarzyńskiego materializmu... Czyż naprawdę nie mamy wspólnej platformy pracy i nie możemy się porozumieć?“

Autor w swej książce proponuje papieżowi „zawieszenie broni“: „...a więc niech księża katolicyce przestaną w swych kazaniach wmawiać w ludzi, że masonerja to wytwór piekła, a starsi masoni zobowiążą się wpłynąć na niektóre swe bojowe kółka, by przestały szerzyć antyklerykalną propagandę“.

„Czas zrozumieć“ — pisze w końcu swej książki Lantoiné, że „ani my nie możemy was zgubić, ani wy nie możecie zetrzeć nas z powierzchni ziemi. Z tego powodu najkorzystniej i najmądrzej dla nas i dla was pogodzić się, ponieważ istnieje siła, zdolna zgubić i was i nas — tą siłą jest bolszewizm i hitleryzm. Gorze wam, jeśli odepchniecie naszą do zgody wyciągniętą rękę.“

J. D.

Ekonomja polityczna a materializm.

W dziedzinie myśli ludzkiej poszukującej prawdy, w dziedzinie filozofii i nauki zbankrutowała doktryna materialistyczna i ustąpić musiała miejsca innym poglądom. Rozszerzający się krąg przemian tych objął też sferę, zdawałoby się, najmniej po temu podatną, sferę wiedzy naszej o bogactwie i materialnych potrzebach człowieka, czyli ekonomję polityczną. Ciekawe te procesy myślowe charakteryzuje wybitny francuski ekonomista ze szkoły solidarystycznej i autor wielu odnośnych dzieł Karol Gide w referacie pt. „Ekonomja polityczna a materialna”. (W książce zbiorowej „Le matérialisme actuel”, wydanej w „Bibliotece filozofii naukowej” w Paryżu).

Poglądy jego dają się streścić i ująć następująco: Ekonomja polityczna oddała się od materializmu — podstawowy przedmiot jej badań bogactwo, przeżywa ewolucję zarówno w swej koncepcji naukowej, jak i w swych zadaniach społecznych. Ewolucję tę stwierdzić można na pojęciu tak zasadniczem, jak równoznaczne z bogactwem pojęcie wartości. Pierwsi badacze w tej dziedzinie mniemali (Fizjokraci), że źródłem wartości jest ziemia, i jej siły przyrodzone. Później źródeł tych doszukano się w pracy, w ciężkim trudzie człowieka (Adam Smith i szkoła liberalna), by wreszcie uznać, że nie istnieją tu żadne obiektywne, poza nami leżące kryteria, że o wartości poszczególnych dóbr stanowi pragnienie ich posiadania (Szkoła psychologiczna) dla zaspokojenia wielce różnych i zmiennych tak potrzeb, jak upodobań. Istota wartości jest psychologiczna, subiektywna — jej miarą jest każdorazowe napięcie pragnienia, są procesy psychologiczne rozgrywane się w człowieku. Wartość, to jakoby odbicie naszych pragnień w poszczególnych przedmiotach. O ileż mniej materialna jest wartość-pragnienie od wartości-pracy, nie mówiąc już o wartości-ziemi. Jakież różnice zachodzą między „pragnieniem”, nie znającym granic przestrzeni ani czasu, a „pracą”, wysiłkiem niezbędnym do podnoszenia ciężarów i pokonywania oporu. Pragnienie ma skrzydła, praca — tylko ramiona. Pragnienie, to wiara w możliwość zaspokojenia swych pożądań. Socjolog Espinas mniema, „że czasem w przyszłości wysnuwać będziemy nasze życie z tego, czego najbardziej pragniemy, a więc z tego, w co najmocniej wierzymy”.

Różne są też pobudki, wywołujące pragnienie posiadania bogactw. Najczęściej idzie o materialne użycie, jest ono bodźcem i celem. W grę wchodzić też może ambicja, chęć władania ludźmi, podporządkowywania ich swojej władzy i woli. Tu i tam przejawia się egoizm, ale jakoby różnych stopni. W użyciu człowiek ma wyłącznie siebie samego na względzie — we władaniu wchodzi w zetknięcie z ludźmi, przekracza granice swej osobowości. Panując nad innymi, musi z konieczności o nich myśleć, z nimi się liczyć — zachodzi między nimi wymiana usług przygotowująca nowy etap, w którym pragnienie bogactw wyrasta z chęci służenia drugim, w którym człowiek można rozwija się, rozszerza swą działalność, żyje w „służbie społecznej”, w pomocy udzielanej potrzebującym, w dobroczynnych fundacjach, pożytecznych instytucjach, spółdzielniach, niezliczonych zakładach i stowarzyszeniach, które zyski materialne wykluczają ze swego rachunku. Nikt już chyba dzisiaj nie wątpiłby się mniemać, że nędza jest złem koniecznem. Rozszerzające się przeświadczenie o solidarności społecznej stwierdza, że jesteśmy wszyscy współwinnymi nędzy, że wielu nędzarzy nieświadomie tworzyło podwaliny naszych bogactw. Są bogactwa te wytworem społecznym i ciężą na nich długi. Pewna część ich, w postaci podatków wraca do społeczeństwa i podnosi poziom ogólnego dobrobytu.

Zaznaczone powyżej przemiany w pojęciach naszych o wartości streścić można w schemacie następującym:

1. wartość — ziemia,
2. wartość — praca,
3. wartość — pragnienie, zaufanie, wiara.

Podobnie przedstawić się dadzą różne ujęcia funkcij życiowych, jakie pełni bogactwo:

1. bogactwo — użycie,
2. bogactwo — władza,
3. bogactwo — służba.

W takim oświeceniu bogactwo i wartość sublimują się, idealizują — w dalszej swej ewolucji zdążać może będą do umoralnienia, do stosowania w swych funkcjach społecznych wyższych norm etycznych.

W społeczeństwie naszym przejawia się namienne pragnienie wzbogacenia się — gospodarstwo nastawione jest raczej na zysk niż na oddawanie usług. Nie zawsze tak się działo — bywały okresy, jak średniowiecze, w których ludzie mało uwagi zwracali na bogactwo, nie budziło też ono takich jak dzisiaj uczuć zazdrości i nienawiści. W krajach mahometańskich nie umieją wprowadzić wytrwale pracować, natomiast oddają się gorliwie modlitwie i marzeniom. Ewangelia potępia nienasycone pragnienie bogactw, mówi o „ptakach i liliach polnych” żywnych przez Opatrzność... Może kiedyś nadejdzie ów dzień upragniony, w którym ludzie znajdą więcej czasu na kontemplację „lilij polnych”, a życie ich nie będzie pasmem nieustannych wysiłków, podejmowanych dla zdobycia chleba powszedniego.

Skoro gwałtowne pragnienie bogactw wygaśnie w duszach ludzkich, nie obawiamy się pustki — zastąpią je inne uczucia i namiętności. Bogactwo będzie wtedy mniej pożądane, lecz lepiej używane, nie będzie celem, lecz środkiem.

Tyle mówi w tej sprawie wybitny i ceniony ekonomista. W naszych czasach coraz częściej z różnych stron odzywają się głosy pokrewne. Postęp nauki i techniki wyprzedził o wiele wolniej narastający postęp społeczny i etyczny. Powrócić tu trzeba zachwianą równowagę, źródło wielu cierpień i niedoli, wielu zgrzytów i sprzeczności, w których szarpie się i męczy współczesna ludzkość, dumna ze swoich zdobyczy na polu opanowania przyrody, a bezsilna i zdezorientowana w sprawach współżycia tak poszczególnych jednostek, jak państw i narodów, w sprawach podziału bogactw, których istotnym zadaniem jest zaspokojenie potrzeb społeczeństwa, związanego ze sobą węzłami nierozdzielnej solidarności. Wprowadzenie w dziedzinę tę idealniejszych elementów, jakie w pełni uwzględni już teoria naukowa, ułatwi może rozwiązanie gospodarczo-społecznych zagadnień, które jak groźna chmura ciąży nad współczesnością.

Helena Witkowska.

„Bengali.” Francis Yeats Brown — wyd. Gollauer. Londyn. str. 290.

Egzemplarz, który mam przed sobą, nosi liczbę 73-go tysiąca z wydania 19-go! Książka ta, przełożona na wszystkie języki świata, osiągnęła prawdziwy rekord wydawniczy, przynosząc olbrzymie zyski, zarówno autorowi, jak i wydawcom.

Niby wzorzystą tkaninę wschodnią rozwija autor fabułę swej powieści, lśniącej mnogością barw, czarującej wdziękiem ujęcia, prostotą stylu, niezwykłością akcji. Z surowych nieco ram wysuwa się fascynujący obraz prastarych Indyj, Indyj Joginów i bhaderek świątynnych, fakirów i kultów odwiecznych, dziwów i tajemnic niezbadanych.

Głębia tęsknot metafizycznych autora, szukającego Prawdy Jedynej, błyskotliwe życie pułku Strzelców Bengalskich, do którego należy, pięknie ujęte typy „chelas” (uczniów Jogi), którzy po ukończeniu uniwersytetów europejskich wracają do stóp swych Mistrzów; zaklinalce kobr, święta dziwne ku czci Czarnej Bogini i Jaganatha, stanowi to tło naprawdę czarodziejskie, lecz i tętniące rzeczywistością zarazem.

Kilka rozdziałów zwłaszcza posiada dla ezoterysty wartość bardzo głęboką. To: „Droga do Delhi”, „Ludzie i złotwie”, „Święto bogini o rybach oczach”, „Jaganath, władca świata”, „Świątynia myśli czystej”.

Może najciekawszymi są dwie postacie: Mahatmy Bissudhana Dasa, z dziecięcą prostotą dokonującego cudów wydobywania zapachów kwiatnych z promieni słonecznych, oraz Guru Bhagavana, nauczającego o Jodze miłości.

„Bengali” ukaże się niebawem w przekładzie polskim Tomiry Zori.

T. Z.



Odczyły o Indjach.

W ostatnich dniach marca gościliśmy w Krakowie p. Pascalinę Mallet, która spędziła w Indjach 10 miesięcy, a przeżyciami swymi i wrażeniami chciała się z nami podzielić. P. Mallet jest już po raz drugi w Polsce, gdzie zjednała sobie wielu życzliwych i serdecznych przyjaciół. Wygłosiła dwa piękne i zajmujące wykłady: w Stowarzyszeniu kobiet z wyższym wykształceniem mówiła o „Indjach i głębiach życia hinduskiego”, w Towarzystwie metapsychicznym o „Hinduskim mędrцу współczesnym Sri Ramana Maharishi”.¹⁾ Bezpośrednią pobudką dalekiej podróży był udział p. Mallet w kongresie teozoficznym w Adjarze. Podróżując po Indjach, unikała miast wielkich o typie europejskim i zetknięcia z kolonistami z Europy, obcowała prawie wyłącznie z krajowcami, mieszkała u nich, badała ich zwyczaje, pojęcia i stosunki, wioski i miasteczka, szkoły i zabawy, życie rodzinne i układ sił gospodarczych, przerażającą nędzę mas społecznych. W życiu tem i w stosunkach zachodzą w czasach ostatnich szybkie i zasadnicze przemiany, pod wpływem prądów idących z Zachodu. Można tam żyć dzisiaj wedle form i zwyczajów europejskich, które oddziałują też na wychowanie miejscowej młodzieży. Panującym w szkołach jest język angielski.

W Indjach zaznacza się silnie przewaga czynników duchowych nad materialnymi. Powszechnym zwyczajem jest, że Hindus koło 50-go roku życia, po spełnieniu swych zadań rodzinnych i zawodowych, usuwa się od życia, oddaje medytacji, poświęca całkowicie poszukiwaniu Boga i kontemplacji prawd wiecznych. W mniemaniu tamtejszem gromady nędzarzy, które w pogoni za świętością zaniedbują wszelkie ziemskie sprawy i żyją z jałmużny, nie są ciężarem, lecz bogactwem społeczeństwa, co je utrzymuje.

Pięknie charakteryzuje prelegentka trzy drogi²⁾ wiodące do zjednoczenia i doniosłe znaczenie, jakie wierzenia te i praktyki odgrywają w Indiach.

O trzech tygodniach spędzonych w ashramie Sri Ramana Maharishi³⁾ mówi z entuzjazmem, powracała tam też kilkakrotnie. Pobyt ten uważa za swe najważniejsze i najgłębsze przeżycie, wyniosła zeń niezapomniane wspomnienia, któremi pragnie dzielić się z drugimi. Opisuje ashram i osobę Mędrca, wpływ jego obecności na środowisko, moc duchową promieniejącą odeń dokoła — przenika ona, ukaja troski, rozprasza wątpliwości, napędza błogostawioną błogością, radością, spokojem... Opowiada o jego stosunku do zwierząt⁴⁾ i ludzi, do moźnych i małuczki, których jedność istotną widzi poza uludnymi, przemijającymi kształtami. Czyta ułamki rozmów z Mistrzem, w których mądrość najwyższa wiąże się z ujmującą prostotą.
zła ani szkody”.

¹⁾ „L'Inde et le côté profond de la vie hindoue”.

²⁾ „Un grand Sage de l'Inde contemporaine Sri Ramana Maharishi”.

³⁾ Drogi: miłości, czynu, poznania.

⁴⁾ „O ile nie skrzywdziłem żadnego żyjącego stworzenia, nie zaznam odeń

⁵⁾ Zobacz artykuł Jana Herberta o Ramanie Maharishi, „L o t o s” 3/38, str. 89. (przyp. red.)

Wykłady p. Mallet wzbudziły w zebranych żywe zainteresowanie, do czego, poza wartościową treścią, przyczyniła się pełna wdzięku postawa prelegentki, miły głos, piękna dykcja. Widocznym było, że usiłowała możliwie najwięcej dać słuchaczom ze skarbów zebranych w dalekiej podróży. Posiada ona nadto nieprzeciętny talent malarski, o czym świadczy zbiór wykonanych przez nią obrazków.

Trzeci wieczór, jaki z nami spędziła p. Mallet, poświęcony był wyświetlaniu i wyjaśnianiu obrazów przywiezionych z Indyj. Przed oczami naszymi przesunęła się wspaniała, podzwrotnikowa przyroda od szczytów Himalajów po przylądek Komorin: świątynie i osady ludzkie, życie codzienne, domy rodzinne, warsztaty pracy itp.

Świetlny ten pokaz zakończyła wizja cudnych kwiatów lotosu, wyrastających z toni wód i hymn religijny ku czci życiodajnej przyrody.

Helena Witkowska.

Przeszło dwa lata temu ukazała się książka pisana po angielsku przez Rosjanina A. Boncz-Tomaszewskiego p. t. „**Doktryna planetarna. — Droga rozwiązania kryzysu światowego**”. (Szanghaj 1935 r.)

Dla okultystów, znających literaturę o Wielkiem Białem Bractwie i o tajemniczej krainie Szamballi (Shamballa), gdzie owo Bractwo Adeptów przebywa, treść książki nie wyda się dziwna, jest jednak w niej pewna nuta, dotąd niespotykana w okultystycznej literaturze, która nieco dziwi i zastanawia. Tą nową nutą książki Tomaszewskiego jest ultimatum, pochodzące podobno z Szambali, a zwracające się do wszystkich rządów świata. Treść tego ultimatum jest natyle niezwykła, że ją tu pokrótce streszczę:

Ultimatum Planety.

„W imię boskiego Ducha naszej Planety!

Niniejsze ultimatum planety wydane jest w celu założenia Ogólnoświatowego Państwa na ziemi, opartego na ogólnym dobru, na duchowych podstawach braterstwa ludzkości, by wszystkie państwa pięciu kontynentów bez sprzeciwu uznały je i ustanowiły.

1. W najprędszym czasie wybrany być musi Rząd Światowego Państwa, któryby strzegł interesów wszystkich narodów planety, wprowadził równość i sprawiedliwość w udziale rządów Państwa.

2. Władza boskiego Imperatora, ziemi powinna być bezapelacyjnie uznana i wola Jego ściśle spełniana, gdyż wieź On będzie ludzkość ku wielkiemu duchowemu rozwojowi.

3. Wszystkie noty nowego Rządu powinny być opublikowane we wszystkich krajach przez nacjonalnych przedstawicieli nie później jak do 15 sierpnia 1938 roku!

Narody, które nie posłuchają wezwania Kosmicznego Olimpu i boskiego Imperatora Planety, zostaną zmiecione z powierzchni ziemi.“

Przed tekstem ultimatum narysowany jest wizerunek gołębia, trzymającego w dziobie pierścień z napisem — „Deli“.

W trzeciej części książki znajdujemy istne apokaliptyczne sankcje, które spaść mają na głowy tych, co na wezwanie nie zwrócą uwagi.

Na końcu książki znajduje się schemat polityczno-ekonomicznej organizacji przyszłego państwa planety, które zwać się ma „Zjednoczonymi Stanami Ziemi“. Schemat ów napisany konsekwentnie, logicznie i planowo, a prowadzić ma do radykalnej zmiany wszystkich przyczyn zakorzeniałych jądów i trucizn naszej współczesnej cywilizacji.

Człowieka o szerszych horyzontach, przyzwyczajonego do oderwanych idei i myśli, książka ta zastanowi — zdziwi tylko radykalność i śmiałość twierdzeń a i kategoryczność wymagań, oraz zbyt krótki termin dla dokonania tak wielkich przewrotów. (J. D.)

Już wyszła z druku książka

MARJI FLORKOWEJ p. t.:

TAJEMNICE SZLACHETNYCH KAMIENI

(ilustrowana)

z przedmową TOMIRY ZORI.

Część I. obejmuje rozdziały: Życie kryształów — Kult klejnotów i tajemnica liczby — Legendy a nauka oficjalna — Gwiazdy a klejnoty — Promienie kosmiczne — Zwyrrodnienia kryształów — Duchy przyrody — Alchemja Ziemi — Alchemja duszy. — **Część II.** Szczegółowy opis, ezoteryczne znaczenie, właściwości lecznicze etc. kamieni: Diament — Szafir — Ametyst — Rubin — Szmaragd — Topaz — Jaspis — Turkus — Krwawnik — Opal — Onyks — Lapislazuli — Akwamaryna — Koral — Selenit — Perła — Agat — Malachit — Bursztyn — Granat. — **Część III.** zawiera zasadnicze rozdziały o amuletach i talizmanach, kilka tablic o przydzielach kamieni do poszczególnych Znaków Zodiakalnych etc. Rozdziały: Tajemnica barw — Barwy jako czynniki lecznicze i psychiczne w życiu — Barwy a planety — Amulety i talizmany — Sposób oprawiania klejnotów — Przydziały kamieni — Geneza amuletów — Historia amuletów i talizmanów — Godziny planetarne — Wskazówki praktyczne sporządzania talizmanów — Uzasadnienie wpływów planetarnych na życie człowieka itp.

Zasięg wiadomości tej książki, oraz sposób ich ujęcia jest tego rodzaju, że nadaje się nie tylko dla ezoteryków, ale w ujmujący i ciekawy sposób służyć może także ludziom, nie mającym z okultyzmem nic wspólnego.

Stron 152, cena 5 zł + 0,50 porto. Cena dla stałych abonentów naszych dodatków 4 zł + 0,50 porto. (Cena księgarska 6 zł.)

Nadesłane broszury.

Gabriel Gobron: La Hongrie Mystérieuse, avec 20 illustrations. Stron 310. Adres autora: G. Gobron, 12, Rue Thiers, Rethel (Ardennes).

Karol Grycz Śmłowski: Nacjonalizm a religja. Stron 64, cena 1 zł. Kraków, ul. Straszewskiego 2.

„Niebo gwiazdźliste“ miesięcznik, Nr 4/38, red. Fr. A. Prengel, Bydgoszcz, ul. Wierzbickiego 1.

Wydawnictwa z zakresu wiedzy ezoterycznej

Świadomość księżycowa , studjum ezoteryczne o istocie i symbolice snów — K. Chodkiewicz	1.70
Tajemnice szlachetnych kamieni — M. Florkowa	5.—
Kwiaty lotosu i kundalini a gruczoły dokrewne — Józef Świtkowski	1.50
O sugestji myślowej — Dr Julian Ochorowicz	9.—
dla prenumeratorów „Lotosu”	6.—
Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz	5.50
Droga w światy nadzmysłowe (Radżajoga nowoczesna) J. A. S.	4.80
Glossaryusz okultyzmu (Encyklopedja) A. Gleic	2.80
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologia herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zes. I	2.50
Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski	4.—
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonalnych w psychice ludzkiej)	1.80
Kryptestezja , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
Narodziny Świata (Kosmogonia okultystyczna) — K. Chodkiewicz	1.—
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz	0.30
Religja Ryszarda Wagnera — Tomira Zori	0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori	1.—
Anatomja Ciała Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz	0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	1.20
Listy z Zaświata — W. T. Stead	1.25
12 Typów ludzkich w astrologji — Fr. A. Prengel	1.50
Życie po śmierci — Leon Denis	4.25
Medjumizm a Biblia — Leon Denis	0.60
Przeciw śmierci — Mulford	6.00
Odżywianie nowoczesne — Jarosław Helski (str. 80)	2.20
Kalendarz astrologiczny na r. 1938 (Prengla)	2.50
Elementarny kurs astrologji urodzeniowej	10.—
W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):	
GNIEW BOŻY (2 tomy)	3.—
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	3.—
PRAWODAWCY (2 tomy)	3.—
PRAWODAWCY (tom 3)	2.00
St. Hausnerowa:	
TWIERDZA DUCHA	2.—
Jerzy Garuda:	
POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA	3.—
Ludwik Szczepański:	
OKULTYZM WSPÓŁCZESNY, dwa tomy w jednym (wyd. II-gie)	4.50
CUDA WSPÓŁCZESNE	4.—
Koszta przesyłki ponosi zamawiający.	